

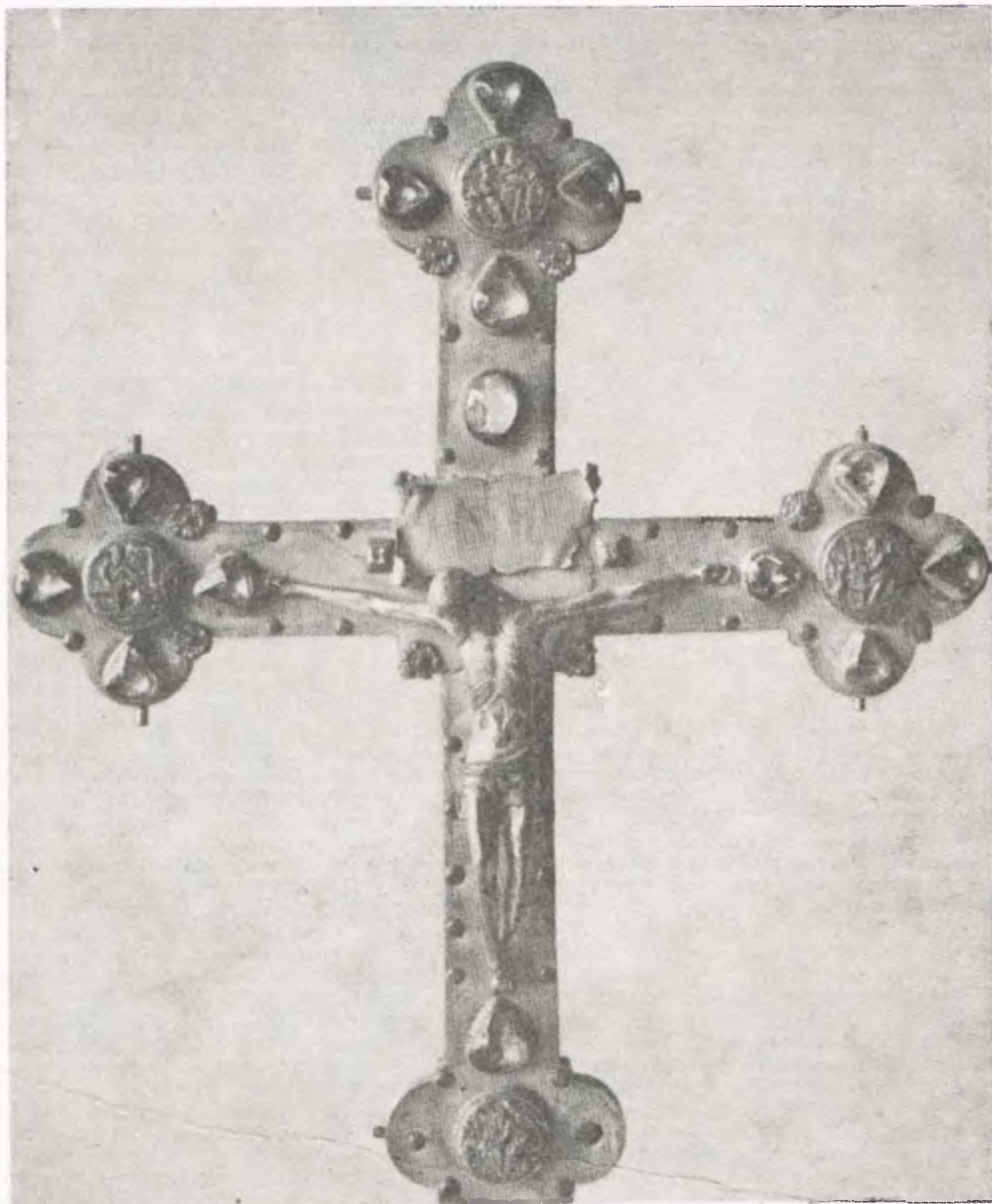
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (1297) 15 WRZEŚNIA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Przyjacielu, przesiądź się wyżej” ●
Znalezienie i Podwyższenie Krzyża
Chrystusowego ● Wycieczka ze „Spój-
ni” w Polsce ● Porady



„Niech mnie Bóg uchwaja, abym miał się chlubić z czego innego,
jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Gal 6,14)

SZESNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (3, 13—21)

Bracia: Proszę, abyście nie upadali na duchu z powodu prześladowań moich za was, które są chlubą waszą. Z tej to przyczyny zginał kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactw chwały swojej, a za sprawą Ducha Jego wzmocnić się potężnie w wewnętrznego człowieka tak, aby przez wiarę Chrystus zamieszkał w sercach waszych. A wy umocnieni i ugruntowani w miłości, abyście wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyście też mogli poznać, jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i (w ten sposób) byli napełnieni całą pełnością Bożą. A temu, który mocen jest uczynić daleko więcej niż o to prosimy albo pojmujemy, według działającej w nas mocy; jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie czasy i na wieki wieków. Amen.

Ewangelia według św. Łukasza (14, 1—11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus, rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprawił. I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyż natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A przyglądając się jak pierwsze miejsca wybierali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadajże na pierwszym miejscu, abyś snadź nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale gdy byś był wezwany, idź, zasiadź na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał rzekł do ciebie: Przyjacielu, przesiadź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiesiadników: bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniaża, wywyższony będzie.

*„Przyjacielu,
przesiadź się wyżej”*

Sławni ludzie budzą w otoczeniu wielkie zainteresowanie. Gdzie się tylko pokażą, zaraz towarzyszy im rzesza wielbicieli, czy choćby gapiów pragnących przynajmniej popatrzeć z bliska na ważną osobistość, uzyskać autograf, wyrazić publicznie swoje uwielbienie i uznanie. Dziś masowy kontakt wybitnych jednostek z tłumami ludzi ułatwia radio i telewizja. Dzięki głośnikom i szklanemu ekranowi możemy usłyszeć co mówią i zobaczyć jak wyglądają mężowie stanu i wielcy uczeni. Dzięki środkom masowego przekazu akt powitania lub prezentacja wielkiego Gościa dokonuje się równocześnie tyle razy, ile odbiorników telewizyjnych włączy społeczeństwo. Dawniej było inaczej. Tylko nieliczni mogli „docisnąć się” bliżej, by zobaczyć oblicze dostojnika. Mieszkańcy okolic oddalonych od stolicy musieli odbywać męczące podróże, jeśli chcieli poznać sławną Postać. Szczególne zainteresowanie w dawnych czasach budzili wędrowni nauczyciele i mędrcy. Oni sami szukali tłumów i wychodzili im na spotkanie. Najwybitniejsi z wybitnych byli jakby magnesem skupiającym wokół siebie nie tylko rzesze ciekawskich, ale też grupy chętnych do zapoznania się bliżej z nauką i sposobem życia osobistości uznanej za Mistrza.

Taką Postacią był Jezus z Nazaretu. Tam, gdzie się pokazał zaraz gromadziły się rzesze, aby słuchać nauk i korzystać z cudownych dobrodziejstw rozdawanych hojną dłońią. Gdy rzesze rozplywały się do domów, wokół Chrystusa zostawali najpilniejsi słuchacze, z których Zbawiciel wybrał uczniów i Apostołów. Oni patrzyli na Mistrza z uwielbieniem i mi-

łością. Ale nie tylko oni stanowili grupę najpilniejszych słuchaczy i obserwatorów. Najwytrwalej i najbardziej śledzili Chrystusa wysłannicy uczonych w Piśmie i faryzeuszów. Sądzili bowiem, że nowy Nauczyciel zagraża ich pozycji w narodzie. Początkowo nie pokazywali po sobie niechęci i wrogości, ale brak entuzjazmu i rezerwa z jaką odnosili się do wszystkiego co mówił i czynił Jezus, zdradzała ich intencje. Słusznie mówi św. Łukasz w dzisiejszej Ewangelii, że faryzeusze podpatrywali Chrystusa nawet wówczas, gdy był wśród nich gościem. Chrystus znał ich nie szczere intencje, chociaż starali się je przykryć kurtuazją i uśmiechem. Cemu jednak odwiedzał domy swoich wrogów?

Biblia zaznacza, że „Syn Człowieczy przyszedł szukać, co było zgineło”. Nie mógł z góry „spisać na straty” całe ugrupowanie faryzejskie. Czynił wszystko, by zdobyć i w tej warstwie społecznej zwolenników swojej nauki. I rzeczywiście odnotował pewne sukcesy. Niektórzy z grona uczonych sympatyzowali z Nim, a ukrytym uczniem Zbawiciela został nawet członek najwyższej Rady żydowskiej — Nikodem. Prawdopodobnie również to wpływowo stronnictwo nosiło się z zamiarem pozyskania dla swoich celów niezwykłego Człowieka. Zapewne dlatego zapraszali Jezusa do swoich domów i gościli Go. Bliskie kontakty stanowiły dla nich doskonałą okazję dokładnego przyjrzenia się Jezusowi i omotania Go siecią intryg. Jeśli uda im się złapać Chrystusa na czymś, co było niezgodne z normami moralnymi i zwyczajowymi, będą mieli Go w ręku. „Jezus wszedł do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów jeść chleb w szabat, a oni Go podpatrywali”. Okazję mieli wyśmienitą. Sobotni posiłek wiązał się z rozlicznymi zwyczajami i drobiazgowymi przepisami rytualnymi, o których szary człowiek Izraela miał tylko mgliste pojęcie. Postanowili przeegzaminować Chrystusa z praktycznej znajomości przepisów, które oni stawiali wyżej niekiedy niż Boże prawo Dekalogu. Sieć zastawili misternie.

Jezus, aby nie krytykowali Go, że może niezbyt dokładnie umył palce przed posiłkiem, zatrudnił ich umysły ważniejszym problemem, którego dotąd nie zdołali jeszcze definitywnie rozwiązać. Zapytał ich: „Czy godzi się w szabat przywrócić zdrowie choremu człowiekowi?” Biegli w Zakonie woleli milczeć niż wszcząć spory w obecności Chrystusa. Zachowali solidarność, chociaż wielu miało rozbieżne zdanie. W pracach dozwolonych podczas dnia świętego nie było mowy o uzdrowieniu. Chory może więc poczekać do następnego dnia, skoro dotąd nie umarł. Zbawiciel był innego zdania. Chociaż milczenie tym razem nie było dla niego znakiem aprobaty, uzdrowił człowieka chorego na opuchliznę i odprawił go. Widząc surowe, zgorzone miny swoich duchowych przeciwników, Zbawiciel rusza do ataku: Według waszych przepisów należało poczekać z uzdrowieniem aż minie święto. Czemu tego nie przestrzegacie, gdy chodzi o wasze własne materialne dobro? „Jeśli osioł albo wół, którego z was wpadnie do studni, czyż nie wyciągnie go w dzień sobotni?” Z delikatności tylko nie dopowiedział słów ostrej nagany, które mogli dopowiedzieć sobie sami: Widocznie wyżej cenicie zwierzę niż człowieka! „Nie mogli mu na to odpowiedzieć”.

Chrystus uwolnił się od sieci, a zarazem postarał się rzucić ją na prześladowców. Chcieli Go złapać na drobiazgowości i może oskarżyć przed ludem, że nie zna się na prawie ojców. On im wytknął poważniejsze braki. Gdy poproszono wszystkich do stołu, faryzeusze jeden przez drugiego starali się zająć jak najlepsze miejsce, byle dogodzić samolubstwu i pysze. Zbawiciel zawsze czuł wstręt do pychy i pyszałków. Mówi więc do zgromadzonych i do wszystkich, którzy w przyszłości będą naśladować niegodną postawę pyszałka: „Gdy będziesz zaproszony na gody, nie siadaj na pierwszym miejscu, abyś snadź godniejszy od ciebie nie przyszedł. Wtedy przyjdzie ten, który ciebie i jego zaprosił i powie: ustąp temu miejsca!” Czy faryzeusze zarumienili się ze wstydu słysząc jawną przyganę? Nie wiemy. Wiemy natomiast, że nauki Chrystusa o pokorze nie przyjęli wszyscy chrześcijanie. Ale są i tacy, którzy siadają na ostatnim miejscu i im kiedyś powie Chrystus: „Przyjacielu, przesiadźcie się wyżej!”

Ks. A. B.

Znalezienie i Podwyższenie Krzyża Chrystusowego



W dniu wczorajszym (14 września) obchodził Kościół uroczystość Podwyższenia Krzyża Chrystusowego. Jest to święto wotywnie, a więc ustanowione na pamiątkę wydarzenia historycznego. W tego rodzaju obchodach kościelnych odróżnić należy przyczynę zewnętrzną — która wpłynęła na ich ustanowienie, od ich treści wewnętrznej. Przyczyna zewnętrzna związana jest zwykle z czasem i może niekiedy opierać się na legendzie. Natomiast wewnętrzna treść święta jest nieprzemijająca, powszechna i rzeczywista. Stwierdzenie to odnosi się również do wspomnianej wyżej uroczystości.

Powodem ustanowienia wymienionej uroczystości było odnalezienie Krzyża Zbawiciela przez cesarową, św. Helenę oraz poświęcenie bazyliki Grobu Chrystusowego w Jerozolimie. W czasach późniejszych pamiątkę odnalezienia drzewa krzyżowego (według polskiego kalendarza liturgicznego) zaczęto obchodzić 4 maja, zaś datę wrześniową poświęcono pamięci odzyskania Krzyża świętego z rąk Persów.

Jednak „przez ustanowienie (tej) uroczystości — jak zauważa znany liturgista P. Parsch — Kościół nie zamierzał wcale potwierdzić autentyczności relikwii Krzyża świętego, ani faktu ich odnalezienia. Inaczej natomiast ma się rzecz z ideą święta, którą Kościół podejmuje z całą miłością i zapałem: treścią bowiem (wczorajszej) uroczystości jest uwielbienie krzyża Chrystusowego, jako godła odkupienia. Ustanawiając tę uroczystość... na początek jesieni Kościół kierował się szczególną intencją: krzyż zostaje „podwyższony” celem przeciwdziałania następującym ciemnościom jesiennym, które symbolizują moc piekielne. Kościół wywyższa „znak Syna Człowieczego”, mający się ukazać na niebie przy powtórnym Jego przyjsciu, którego oczekiwaniem jest przedmiotem rozważań w czasie jesieni” (Rok liturgiczny: Poznań 1956, tom II, str. 463).

W opracowaniu niniejszym przyjrzymy się dwóm wspomnianym wyżej wydarzeniom z dziejów Krzyża świętego, w oparciu o przekazy tradycji starochrześcijańskiej.

W początkach chrześcijaństwa krzyż, na którym umarł Zbawiciel, nie doznawał należnej mu czci. Bowiem „ten krzyż, który dzisiaj błyszczy na koronach królewskich i na wieżach wspaniałych katedr; ten krzyż, przed którym zgina się wszelkie chrześcijańskie kolano i którego święte znamię położono na czole naszym w sakramencie odrodzenia; ten krzyż, najwyższa nagroda walecznych, znak zaszczytny i błogosławiący — znikł po tragedii kalwaryjskiej na trzy stulecia. Faryzeusze (bowiem) pośpieszyli się sprzątnąć go z powierzchni ziemi, i wrzucili go wraz z krzyżami obu łotrów, gwoździami, koroną cierniową i napisem Piłata do głębokiego dołu, zasypując go ziemią i gruzami” (S. M. Renata: *Vivere cum Ecclesia*, Kraków 1958, tom II, str. 208).

W niespełna czterdzieści lat później — a więc jeszcze za życia pokolenia pamiętają-

cego Chrystusa), spadła na Jerozolimę i jej mieszkańców straszliwa kara za zbrodnię bogobójstwa. Miasto bowiem zostało zburzone i spalone, zaś jego mieszkańcy pomordowani lub uprowadzeni w niewolę. Wspaniała świątynia — będąca dumą i umiłowaniami narodu izraelskiego — zrównana została z ziemią. W miejscu, gdzie ongiś stał krzyż, mieli Rzymianie postawić marmurowy posąg Wenery, a na grobie Chrystusa świątynię Jowisza. Zbyszczęciwszy jednak te święte miejsca mimowolnie oznaczyli je, ułatwiając ich późniejsze odnalezienie. Nastąpiło to za czasów Konstantyna Wielkiego, który — po zwycięstwie nad Maksencjuszem — przywrócił chrześcijaństwu swobody religijne.

Według tradycji starochrześcijańskiej, którą miejscami trudno jest odróżnić od legendy, Opatrzność Boża wybrała do tego dzieła matkę Konstantyna Wielkiego, pobożną cesarową Helenę. Pouczona we śnie (przedstawia go znajdujący się w Pinakotece Watykańskiej obraz Pawła Veronese „Sen św. Heleny”) niewiasta ta udała się do Jerozolimy. A usunąwszy z Golgoty wspomniane wyżej pozostałości pogaństwa, nakazała szukać krzyża Jezusowego. Kopiając głęboko, robotnicy odkryli trzy krzyże wraz z rekwizytami męki. Lecz tablica namiestnika Piłata nie była przytwierdzona do żadnego z nich. Niesposób więc było odróżnić krzyż Zbawiciela, od krzyżów straconych wraz z nim zлочyńców. Wówczas biskup jerozolimski Makary miał zarządzić modły o cudowny znak z nieba. Po ich zakończeniu przyniesiono ciężką chorą niewiastę, kładąc ją kolejno na trzech odkrytych krzyżach. Jednak dotknięcie dwóch pierwszych nie przyniosło jej ulgi. Dopiero zetknięcie się z trzecim krzyżem natychmiast przywróciło jej zdrowie. Uznano to za dowód, że na tym krzyżu dokonał żywota Syn Boży, Jezus Chrystus. Miało to mieć miejsce 14 września 320 r.

Po tym wydarzeniu cesarz Konstantyn Wielki wydał zarządzenie, wedle którego krzyż nie miał już odtąd być dla nikogo używany jako narzędzie męki. Od tej też chwili to, co uchodziło dotychczas wśród ludzi za zelżywe i haniebne, poczęło być uważane za czcigodne i zaszczytne. W tym samym dniu 335 r. odbyło się uroczyste poświęcenie bazyliki Grobu Chrystusowego. W niej to umieściła Helena drzewo Krzyża Chrystusowego, oprawione we wspaniałym relikwiarzu i wystawione do czci publicznej.

Jan Henryk Rosen — jeden z najbardziej utalentowanych malarzy religijnych w Polsce — twórca słynnych małowień ściennych w katedrze ormiańskiej we Lwowie, ozdobił

w okresie międzywojennym świątynię parafialną w Przytyku koło Radomia monumentalnym freskiem, przedstawiającym znalezienie Krzyża Chrystusowego. Kierując się jednak opowiadaniem Jakuba de Voragine, autora tak popularnej w średniowieczu „Złotej Legendy”, zamiast uzdrowienia chorej niewiasty, ukazał wskrzeszenie młodzieńca.

Przyjrzyjmy się więc bliżej temu wspaniałemu dziełu. „Tłem obrazu jest ciemniejące granatowe niebo, zielonkawe na nieboskłonie, z wielką gwiazdą wieczorną ponad smukłymi cyprysami, ujęte w dwie potężne korynckie kolumny; na lewo stoi wspaniały legionista rzymski, wsparty na włóczni; na środku, przy brodatym biskupie Makarym ciemno odziany akolita z krzyżem nabijanym klejnotami (tzw. „cruce gemmata”); na lewo cesarzowa Helena w lśniąco białej szacie i purpurowym płaszczu z czysto bizantyjskim zawojem na głowie; na pierwszym planie na ziemi leży na krzyżu postać zmarłego młodzieńca, spowitego w śmiertelne opaski płócienne, lecz budzącego się do nowego, zmartwychwstałego życia; przed nim plecami obrócony do widza drugi akolita z płonącą świecą w rękę, odziany w kremową szatę, której fałdy harmonijnie spływają po stopniach pałacu czy kościoła, przed którym ta scena się odgrywa” (S. M. Renata: dzieło cyt., tom II, str. 210).

Dopelnieniem majowej uroczystości Znalezienia Krzyża Chrystusowego, jest wrześniowe święto Podwyższenia Świętego Krzyża. Jego geneza jest następująca:

Pod koniec panowania cesarza wschodniego Fokasa — jak dowiadujemy się z przekazów tradycji starochrześcijańskiej — w roku 614 król Persów Chozroas zdobył Jerozolimę. Wymordował następnie wielu chrześcijan w tym mieście, zaś drzewo krzyża — wraz z innymi łupami wojennymi — wywiózł do Persji. Od tej pory najdroższa dla chrześcijan pamiątka przez 16 lat pozostawała w rękach pogan. Dopiero następcą Fokasa, cesarz Herakliusz, zarządziwszy publiczne modły i posty na ubłaganie pomocy Bożej, w roku 630 zwyciężył Chozroasa i odzyskał bezcenną dla chrześcijan pamiątkę. W drodze powrotnej z wyprawy wojennej, monarcha ten „odwiózł ją... w triumfie do Jerozolimy i postanowił oświadczyć nieść ją na górę, na którą Odkupiciel nasz sam krzyż na własnych barkach dźwigał. Przyodziany (więc) w drogocenny strój wschodniego cesarza, zdobny złotem i klejnotami, Herakliusz — jak wspomina legenda — poczuł się nagle zatrzymany jakąś nadziemską siłą; (a) mimo wysiłków nie mógł przekroczyć progów bramy prowadzącej na Kalwarię.

Tak on, jak i wszyscy obecni byli przeżarci. Tedy Zacharyasz patriarcha jerozolimski (miał powiedzieć): „Bacz cesarzu, abyś w tych kosztownych szatach nie oddał się zbytnio od ubóstwa i pokory Chrystusowej”. — Herakliusz, zrzuciwszy natychmiast cesarskie ozdoby, (okryty) prostym żołnierskim płaszczem, bosy odbył dalszą drogę z największą łatwością i złożył Drzewo zbawienia na tym samym miejscu, skąd przez Chozroasa uwieszone zostało” (S. M. Renata: dzieło cyt., tom II, str. 218).

Racją przemawiającą za oddawaniem czci krzyżowi Zbawiciela jest fakt, że „Chrystus wykupił nas od przekleństwa Zakonu, stawszy się za nas przekleństwem, gdyż napisano: Przeklęty każdy, który zawisł na drzewie (por. Powt. 21, 23), aby błogosławieństwo Abrahamowe przeszło na pogan w Jezusie Chrystusie, my zaś, abyśmy obiczanego Ducha otrzymali przez wiarę” (Gal 3, 13—14).

Dlatego powtarzamy często za Apostołem: „Niech mnie Bóg uchwata, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Gal 6, 14). W nim bowiem — jak powiada liturgia wielkoczwartkowa — „jest zbawienie, życie i zmartwychwstanie nasze; przez który zostaliśmy zbawieni i uwolnieni”.

Ks. JAN KUCZEK

Obiektywem przez nasze parafie



Ołtarz główny w kościele w Bażanówce



Wierni podczas nabożeństwa w Kotłowie



Dzieci z obozu młodzieżowego przed kościołem w Strzyżowicach



Wierni w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha



Wnętrze katedry wrocławskiej
pw. św. Marii Magdaleny



Wnętrze kościoła pw. św. Piotra i Pawła w Szczecinie



Kościół w Bukownice

JEZUS PRZYJMUJE KRZYŻ

„Jeżeli kto chce iść za mną, niech się wyrzeknie samego siebie, bierze codziennie krzyż swój i postępuje za mną. Bo kto chce życie swe ocalić, utraci je; lecz kto swe życie utraci dla mnie, ocali je” (Łk 9,23—24).

* * *

Panie masz Twój krzyż.

„Twój krzyż” — tak jakby to był Twój krzyż!

Ty nie miałeś własnego, Tyś przyszedł wziąć nasze krzyże, a w ciągu swego całego życia, w czasie Twej drogi męki brałeś — jeden po drugim — grzechy całego świata.

Teraz idź,

Uginaj się

I cierp,

Lecz idź naprzód

Trzeba dźwigać krzyż.

Panie, idziesz w milczeniu; czyż to więc prawda, że jest czas, by mówić, i czas, by milczeć?

Więc to prawda, że jest czas na walkę i czas na to, by zgodzić się nieść w milczeniu nasze grzechy i grzechy świata?

Panie, wolałbym walczyć z krzyżem; ale nieść go to bardzo ciężko, i im dalej idę, im dłużej patrzę na zło w świecie, tym bardziej krzyż ciąży mi na ramionach.

Panie, pomóż mi zrozumieć, że najszlachetniejszy czyn jest niczym, jeżeli jednocześnie nie jest cichym odkupieniem.

A skoroś chciał dla mnie tej długiej drogi krzyżowej.

Rano każdego dnia pomóż mi ruszyć w drogę.

Michel Quoist, *Niezwykły dialog*

Krzyż Twój, o JEZU drogi, jest cel mego wzroku

Tyś krew niewinną przelał z najświętszego boku,

Znak wdzięczności — serce me za toć ofiaruję,

Wiecznym się Twych dobrodziejstw niewolnikiem czuję.

Kto mię lotnego ptaka przyodzieje pióry,

Abym z tych nizin wzleciał do Twej świętej góry?

Boś Ty moje kochanie, bez którego mdleję

Dusza ma, w Tobie wszystkie pokłada nadzieje.

Daj mi wzlecieć skrzydłami wiary i dufności

Do Ciebie i po szczeblach wspinać się w miłości,

Którą serce palając od niej się rozplywa,

Umrzeć wzajem dla Ciebie ochoty nabywa.

Ale nie tylko usty niech się popisuje

Z tą odwagą, niechaj ją skutkiem pokazuję;

Żaden strach, żaden ucisk niech mię nie odraża,

Żaden fortel szatański z drogi Twej nie zraża,

Co sam racz węż mnie sprawić, Zbawicielu święty,

I daj to, żeby na me ramiona raz wzięty

Krzyż Twój nie ciężał; niechaj, chociaż w słabym ciele,

Nie jęczę pod nim, ale się z niego weselę;

Niechaj najmniejszą cząstkę w świętym krzyżu Twoim

Największym na tym świecie kładę szczęściem swoim,

Aż mię, o JEZU, wezmiesz do Twego pokoju.

I zwycięską koronę dasz po krwawym boju

Zbigniew Morsztyn (ok. 1628—1689)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (979)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

Śmierć — medycznie to: „kres życia osobnika, ostateczna konsekwencja nieodwracalnego zachwiania równowagi funkcjonalnej i załamania wewnętrznej organizacji ustroju, czyli jego nieodwracalnej dezintegracji” (WEP, t. 11, s. 315); teologicznie, w rozumieniu katolickim, to koniec ziemskiego cielesnego życia człowieka, albo zagaśnięcia życia w ciele (hebr. mareth, gr. thanatos, łac. mors) i następnie rozkład ciała. Według Pisma św., idzie tu oczywiście tylko o człowieka i jego śmierć, a nie o życie i śmierć wszystkich innych, niższych od człowieka istot żyjących na Ziemi, człowiek złożony z duszy i ciała, ma tu na Ziemi również życie cielesne i życie duchowe (może zamiast „ma” lepiej powiedzieć — wiedzie). Jedno i drugie przechodzi w swoich dziejach jakby dwa etapy: ziemski i pozaziemski. Z i e m s k i jest wspólny, p o z a z i e m s k i czasowo jest inny dla tzw. życia cielesnego, inny dla życia duchowego, albo ściślej inny dla ciała, inny dla duszy. Według Księgi Rodzaju człowiek jako ciało, czyli istota cielesna bywa po śmierci składana do ziemi, co tak zostało wyrażone: „póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz” (III, 19). I dopiero ciało to zostanie wskrzeszone przez Boga w dniu ostatecznym, o czym m.in. świadczy tymi słowami św. Jan: „Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą Jego (tj. Chrystusa, n.) głos: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia, ci, którzy pełnili złe czyny — na zmartwychwstanie potępienia” (V, 29). Treść tego zdania i innych oczywiście każe wierzyć, iż rozpadłe w proch i pył ciało teraz ożyje wskutek znowu połączenia się z nim duszy, która raz stworzona przez Boga, już nie umiera, nie kończy się też jej istnienie ani nie popada ona w jakiś stan letargiczny z chwilą śmierci, czyli odłączenia się duszy od ciała, śmierci człowieka, która to śmierć, która to rozłąka duszy z ciałem jest karą za → grzech pierworodny,

jest jednak rozłączeniem się duszy od ciała chwilowym, chociaż mogącym trwać bardzo długo okresem, ale chwilowym, bo kiedyś, w dniu → Sądu Ostatecznego znowu człowiek umarły — o żyje, zmartwychwstanie do życia wiecznego, już połączenia duszy z ciałem niezmienialnego. Śmierć według teologii katolickiej była, jest i będzie aż do końca tego ziemskiego świata faktem powszechnym, a więc dotyczącym każdego człowieka. Z chwilą też śmierci kończy się tzw. czas zasługiwania sobie na szczęśliwość wieczną; tuż po śmierci człowieka następuje tzw. → sąd szczegółowy, którego wynik według Pisma św. decyduje o wiecznej przyszłości człowieka, a wynik ten zostanie opublikowany czy upubliczniony w czasie Sądu Ostatecznego, przy czym oczywiście czas i sąd ten należy rozumieć w kategoriach tego właśnie nadprzyrodzonego, czyli pozanaturalnego, irracjonalnego, wydarzenia, czy zdarzenia.

Śmiertelny grzech — → grzech.

Świadkowie Jehowy — to nazwa członków grupy i samej grupy o ukierunkowaniu religijno-reformistycznym, której zrazu inspiratorem, a w 1872 roku, założycielem był Charles Russell (ur. 1852, zm. 1916), a centralą Pittsburg w USA. W 1918 roku wskutek wewnętrznych tarć z tej grupy wyłączyła się część niezadowolonych i inaczej usiłujących ten ruch ustawić i nazwała siebie Wolnymi Badaczami Pisma św., ale rozłam dokonywał się dalej i powstały nowe odłamy, podciągnięte, ogólnie mówiąc, pod wspólną nazwą Badaczy Pisma św., a jeden wśród tych odłamów stanowią Świadkowie Jehowy.

Światowa Organizacja Syjonistyczna — → syjonizm.

Świat — w filozofii i teologii chrześcijańskiej, katolickiej —

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Wierzę

Pierwsze słowo katolickiego zbioru prawd religijnych, jakim jest Skład Apostolski należy do tych wyrazów, których używa każdy człowiek i to stosunkowo często. Jeśli nawet nie używa, to wykonuje akty woli mieszczące się w tym pojęciu. Wszyscy ludzie na ziemi wierzą! Wierzą w coś lub wierzą komuś. Małeńkie dzieci wierzą w dobroć swoich rodziców, uczniowie wierzą nauczycielom i wychowawcom, pracodawca robotnikowi, mąż żonie, kolega przyjacielowi itd. Bez wiary niemożliwe stałoby się życie człowieka. Wszystkiego nie damy rady sami sprawdzić i zrobić. Musimy zaufać wiedzy i dobrej woli innych, a to zaufanie jest właśnie aktem wiary. Wiara jest naturalną częścią psychicznego życia człowieka. Kiedy przemawia profesor fizyki lub chemii i opowiada o mikrokosmosie czyli o świecie małeńkich, niewidzialnych nawet pod mikroskopem cząstek materii, to

tego nie możemy sprawdzić — dotknąć czy zobaczyć, a jednak nawet przez moment nie dopuszczamy do głosu wątpliwości czy podejrzeń, że to, co słyszymy, może być nieprawdą. Wykładający nie mógłby być profesorem, gdyby kłamał! A jednak profesorowie i uczeni mylili się i to często, ale gdy spostrzegli pomyłki, korygowali ludzką wiedzę.

Jest ktoś, kto nie musi nigdy poprawiać i uzupełniać swoich wiadomości, bo wszystko wie. Tą istotą jest Bóg. Wiemy, że Bóg przemówił do ludzi i objawił swojemu stworzeniu wiele prawd ukrytych przed ludzkim umysłem i zmysłami. Wszystko, co Bóg mówi jest prawdą, bo On nie może kłamać. Jeśli wierzymy naszym bliźnim nawet wówczas, gdy mogą się mylić, jakże ochoczo powinniśmy uznawać za prawdę wszystko, co w swej dobroci powiedział nam Stwórca! Ludzie chętnie wierzyliby Bogu, gdyby każdemu z osobna pokazywał się i cierpliwie tłumaczył wszystko od początku. Wierzyliby również, gdyby każdą prawdę bożą można było sprawdzić, dotknąć i udowodnić. Bóg tak nie czyni. Nie chce po prostu pozbawić człowieka wiary i zasługi!

Nikt z nas nie obejmuje aktem wiary tych wiadomości, które są oczywiste same przez się. Nie wierzę w biurko przy którym siedzę, ani w istnienie mojej ręki, bo wiem, że te obiekty istnieją. Wiara obejmuje wiadomości trudne do sprawdzenia. Wiara religijną przyjmujemy to,

co Bóg objawił a Kościół podaje za prawdę. Na taką wiarę stać tylko wybranych, bo taka wiara jest łaską Boga daną tylko tym, którzy na nią zasłużyli. Samo trwanie w wierze jest dużą zasługą. Kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony. Bóg po to dał człowiekowi rozum i serce by się przygotował na przyjęcie wiary religijnej i przez trwanie w niej zasłużył na niebo. Wiara oddajemy cześć prawdomówności Boga, bo uznajemy Jego autorytet. Wiara chrześcijańska pochodzi więc i od Boga i od człowieka. Trzeba chcieć wierzyć, by otrzymać łaskę wiary. Szczęśliwy chrześcijanin, który może pełnym sercem i kornym umysłem odmawiać swoje wyznanie wiary.

Prawdziwie chrześcijańska wiara trwa w naszym sercu wówczas, gdy ma ona 5 fundamentalnych przymiotów: jest rozumna, powszechna, mocna, stała i żywa. Króciutko o każdym z tych przymiotów.

Bóg nie żąda od nas wiary ślepiej. Po to dał nam umysł, byśmy starali się rozumieć wszystko co nas otacza, a także byśmy poznając prawdy wiary umieli dla nich szukać mocnych i przekonujących argumentów. Z tej racji nie wystarczy poznać tylko najogólniejsze zasady religii i moralności chrześcijańskiej, ale trzeba często sięgać do źródeł objawienia i pogłębiać i ugruntowywać w umyśle i sercu święte prawdy. Wierzący ślepo postępuje jak pa-

puga, która powtarza wprawdzie całe zdania, ale nie rozumie ich treści.

Wiara nasza powinna być powszechna czyli powinniśmy uznawać wszystko, co Bóg objawił. Nie można przyjmować jedynie tych prawd, które nam się podobają, a odrzucać inne, bo mówią na przykład o karach za grzechy. Sam rozum mówi, że jeśli Bóg nagradza za dobre, to i karać musi za złe rzeczy. Powszechności wiary nie sprzeciwia się odrzucanie takich twierdzeń, które nie mają jasnego potwierdzenia w Objawieniu.

Wiara zbudowana na rozumnych podstawach będzie zawsze mocna i stała. Człowiek silnie wierzący będzie jak drzewo ukorzenione i nie bojące się wichrów. Żadna pokusa i wątpliwość nie zachwieje nim, bo jego wiara ma w sercu i umyśle głęboko zapuszczone korzenie. Drzewo wiary trzeba pielęgnować w każdym wieku, by wydawało nieustannie owoc w postaci dobrego, uczciwego życia. Kto umie żyć według zasad wiary, tego przekonania religijne nosisz miano żywych. Znaczenie żywej wiary podkreśla Apostoł Paweł: „Sprawiedliwy z wiary żyje”, a jeszcze mocniej św. Jakub: „Wiara bez uczynków jest martwa”. Od dziecka obserwujemy dar wiary dany nam przez Boga. Jeśli błyszczą przymiotami omówionymi wyżej, to znak że jesteście dobrymi wyznawcami Chrystusa.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1980)

to dzieło stwórczego aktu → Boga, a dziełem tym, czyli światem są: Ziemia i wszystkie inne planety, układy słoneczne, czyli nieogarniona dotąd przez człowieka przestrzeń, nazwijmy ją → wszechświatem, i wszystkie istoty żyjące z człowiekiem jako ich najwyższym stopniem rozwoju fizycznego, obdarzonym nadto substancją różniącą go od najwyżej zorganizowanej poza nim na Ziemi i we wszechświecie istoty, czyli → duszą nieśmiertelną. Nie jest znany czasowo i przestrzennie początek tego stwórczego aktu Boga, ani nie jest znany jego fizyczny w obecnej i przyszłościowej formie koniec, czy raczej istotowa przemiana; nadto trzeba podkreślić, iż poza tym światem ziemskim, czy wszechświatem w znaczeniu i sensie fizycznym, cielesnym i duchowym (idzie tu oczywiście o dusze ludzkie) przyjmuje się istnienie nie tylko Boga jako → Absolutu, ale i Jego świata pozaziemskiego, ściślej pozawszechświatowego w wyżej podanym znaczeniu, mianowicie odwieczne, czyli wieczne istnienie świata Bożego z Jego mieszkańcami: → aniołami i duszami zmarłych a zbawionych ludzi, albo Królestwa Bożego, albo wszechświata w znaczeniu i sensie nadprzyrodzonym, którego istoty, jak i tzw. praw tam panujących, ani istoty jego „bytu i przestrzeni, więc położenia” — nie znamy, jest to przedmiot → w i a r y.

Światowa Rada Kościołów — to ogólnoswiatowa, centralna zarazem, organizacja, instytucja kościelna, zrzeszająca, poza Kościołem Rzymskokatolickim, wszystkie liczące się w świecie czy w swoich środowiskach lokalnych Kościoły chrześcijańskie: protestanckie, starokatolickie i prawosławne, a mająca swoją siedzibę w Genewie. Od lat jest bardzo czynnym centrum światowego ruchu ekumenicznego (→ ekumenia; → ekumeniczny ruch). Zrazu działała Tymczasowa Rada Ekumeniczna, która na Pierwszym Światowym Kongresie Ekumenicznym w Amsterdamie w 1948 roku została prze-

kształcona i przemianowana właśnie na Światową Radę Kościołów. A trzeba też dodać jeszcze, iż na II jej zgromadzeniu w 1961 roku w Delhi (New Delhi) połączyła się z nią również, uprzednio istniejąca i działająca samodzielnie, Światowa Rada Misyjna. Obecnie członkami Światowej Rady Kościołów jest ponad 200 Kościołów, liczących łącznie ok. 400 milionów wyznawców, oczywiście z wyjątkiem Kościoła Rzymskokatolickiego, który — jak to już wyżej zaznaczono — nie jest jej członkiem, ale który już od lat ma z nią kontakty, a Jego przedstawiciele brali i biorą udział jako obserwatorzy i goście w ogólnych zgromadzeniach Rady i w wielu innych Jej działaniach, jak również odnotować trzeba wzajemne składanie sobie wizyt zwierzchników poszczególnych Kościołów między sobą, jako też papieży w siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie, a jej przewodniczących czy sekretarzy generalnych w Watykanie. Niewątpliwie naczelnym motywem tych już obecnie — można powiedzieć — w dużej mierze wspólny pragnień i usiłowań — jest przewyciężenie podziału Kościoła Jezusa Chrystusa i doprowadzenie do Jego zjednoczenia, a również do rozwijania wspólnej akcji w celu odrodzenia, owszem i wzmocnienia życia religijnego w ogóle, a zwłaszcza oczywiście, w chrześcijańskim (katolickim) ukierunkowaniu i ujęciu, ludzkości świata.

Członkiem zwyczajnym, to jest pełnoprawnym, Światowej Rady Kościołów jest → Polska Rada Ekumeniczna jako całość, jest nim też → Kościół Polskokatolicki.

Świątynia Jerozolimska — wiec znajdująca się w Jerozolimie — to centralne i podstawowe miejsce — budowla składania kultu i ofiar Bogu-Jahwe przez starożytnych Izraelitów, przeto w dziejach → Starego Testamentu (→ Biblia). Zbudował ją po uprzednich już znacznych przygotowaniach

W Bossey k. Genewy odbyło się ostatnio posiedzenie doroczne Wspólnej Grupy Roboczej Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego. Zajęto się następującymi, problemami: wspólne stanowisko chrześcijańskie wobec apartheidu, znaczenie małżeństw mieszanych dla jedności chrześcijańskiej, problemy etyczne przyczyniające się do nowych podziałów. Ustalono, że w najbliższej przyszłości główną uwagę poświęci się dążeniu do jedności, składaniu wspólnego świadectwa, współpracy w dziedzinie społecznej i kształtowaniu postaw ekumenicznych. „Wielu ludzi — czytamy w komunikacie — uświadamia sobie najżywiej wymiar ekumeniczny poprzez wspólne wysiłki na rzecz sprawiedliwości, pokoju, praw człowieka i rozwoju”. Wspólna Grupa Robocza wypowiedziała się z uznaniem o działalności Wspólnej Grupy Konsultatywnej ds. myśli i działalności społecznej. Ustalono, że następne posiedzenie 24-osobowej Wspólnej Grupy Roboczej odbędzie się od 30 września do 5 października 1985 r. we Włoszech. Współprzewodniczącymi WGR są: Alan Clark — biskup rzymskokatolicki z Anglii i pastor Jaques Maury — prezydent Federacji Kościołów Protestantkich Francji.

„NOWO GNOSTYCY” W AUSTRII

Tak zwane „religie młodzieżowe” zaczynają się na Zachodzie już przeżywać. Większe niebezpieczeństwo grozi teraz młodzieży ze strony „Ruchów nowo gnostycznych”, stanowiących mieszaninę wyobrażeń astrologicznych i magicznych oraz szamanizmu. Sporą rolę odgrywa również na nowo odkryta nauka o ponownym narodzeniu (reinkarnacji).

KSIĘGI SYMBOLICZNE PO WĘGIERSKU

Cztery pisma Lutra zostały przetłumaczone na język węgierski i zostały wydane przez Kościół Luterański na Węgrzech, jako „Wyznanie Lutra”. Prof. Karoly Proehle przetłumaczył w tym celu Mały i Duży Katechizm Lutra, pismo Reformatora o „Wolności chrześcijanina” oraz Artykuły Szmalkaldzkie.

DIALOG ANGLIKAŃSKO- RZYMSKOKATOLICKI

Synod Generalny Kościoła Anglikańskiego podjął próbę ustosunkowania się do sprawozdania Międzynarodowej Komisji Anglikańsko-Rzymskokatolickiej z rozmów prowadzonych w latach 1970—1982. Rozmowy dotyczyły tak kluczowych problemów, jak Eucharystia, urząd nauczający Kościoła, władza w Kościele, kolegialność, prymat papieża. Po wielogodzinnej debacie, podczas której wielu członków Synodu uznało ideę oraz zasadę nie-



Kościół starokatolicki w Olten (Szwajcaria)



omyślności papieskiej za niemożliwą do pogodzenia ze stanowiskiem anglikańskim — Synod przyjął tekst sprawozdania i przekazał je do dalszej dyskusji 44. synodowi diecezjalnym. Ostateczne stanowisko Kościoła Anglikańskiego wobec tego dokumentu określi w 1988 roku Konferencja Biskupów Wspólnoty Kościołów Anglikańskich.

POSIEDZENIE PREZYDIUM POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

19 grudnia 1984 r. w Warszawie, w siedzibie Rady, obradowało Prezydium Polskiej

Rady Ekumenicznej, któremu przewodniczył prezes ks. biskup Janusz Narzyński.

W pierwszej części obrad zwierzchnicy Kościołów członkowskich Rady zapoznali się z obecną sytuacją społeczno-polityczną w kraju, stanem stosunków Państwo—Kościoły i Związki Wyznaniowe. Zagadnienia te przedstawił kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, minister Adam Łopatka, który wraz z dyrektorem Tadeuszem Dusikiem uczestniczył w tej części posiedzenia.

Prezydium dokonało oceny działalności Rady w 1984 roku na płaszczyźnie kościelno-ekumenicznej, charytatywnej

i społecznej oraz na arenie międzynarodowej.

Stwierdzono, że działalność ekumeniczna prowadzona przez Kościoły członkowskie Rady winna w dalszym ciągu zmierzać do pogłębienia wartości religijnych, szerzenia tolerancji wyznaniowej i wewnętrznej integracji społeczeństwa na gruncie zasad konstytucyjnych, łagodzenia napięć społecznych oraz pozytywnego oddziaływania na moralne odradzanie się naszego społeczeństwa.

W roku 1984 za pośrednictwem Polskiej Rady Ekumenicznej społeczeństwo polskie otrzymało ponad 12 tysięcy ton różnych towarów, przede wszystkim artykułów spożywczych i sprzętu medycznego. Działalność charytatywna w roku przyszłym będzie kontynuowana w zmniejszonym zakresie.

Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej oceniając działalność międzynarodową stwierdziło, iż kontakty ekumeniczne z Kościołami i światowymi organizacjami ekumenicznymi przezwyciężyły się również do kształtowania rzeczywistego obrazu o Polsce.

Zatwierdzono plany pracy na rok przyszły, w tym plan kontaktów zagranicznych i budżet Rady.

Początkowo przygotowano do Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, który w naszym kraju tradycyjnie obchodzony jest w dniach od 18—25 stycznia.

DIALOG REFORMOWANO -RZYMSKOKATOLICKI

Kontynuowany jest dialog reformowano-rzymskokatolicki, rozpoczęty 15 lat temu. Trwa druga tura rozmów prowadzonych przez przedstawicieli Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych i Watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Jej kolejnym etapem było drugie spotkanie Wspólnej Grupy Studyjnej (3—8 stycznia 1985 r. Kappel, Szwajcaria), któremu przewodniczyli: dr Lewis Mudge z USA (reformowany) i prof. Bernard Sesboue SJ (rzymskokatolik). Debatowano nad aktualnym kształtem stosunków między obydwojema Kościołami na całym świecie. Grupa dysponowała już danymi na ten temat z Kamerunu, Anglii, Szkocji, Szwajcarii i Filipin; oczekuje się jeszcze odpowiednich raportów z Korei Południowej i Brazylii. Zastanawiano się również nad tym, jak można przezwyciężyć schematy myślowe, które sprawiają, że inna niż własna tradycja kościelna widzi się w niekorzystnym świetle. Na zakończenie drugiej tury rozmów, która potrwa jeszcze parę lat, członkowie Wspólnej Grupy Studyjnej zamierzają ogłosić dokument uwzględniający wspólne stanowisko obu tradycji na temat pojmowania Chrystusa jako Pośrednika oraz stosunku zachodzącego między Kościołem a Ewangelią.

K O Ś C I O Ł O T W O R Z Y W A N I E

Wycieczka ze „Spójni” w Polsce

W niedzielę wieczorem 29 lipca br. na płytę Międzynarodowego Portu Lotniczego w Warszawie wysiadła kolejna grupa wycieczkowa Polonii amerykańskiej. Jej uczestnicy — to członkowie Polsko-Narodowej „Spójni”, organizacji ściśle związanej z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i Kanadzie, która już od wielu lat organizuje — poprzez Wegiel Travel Service Spr., Mass. — dla swych członków wycieczki do Starożytności. Polonusi, w liczbie 13 osób, przybyli na dwa tygodnie do Kraju, który jest im tak bliski i drogi, jak nowa Ojczyzna.

Następnego dnia po przyjeździe, gdy nasi Rodacy zza Oceanu zwiedzili już Warszawę — starą i nową — przybyli, na zaproszenie prezesa ZG STPK, bp. dr. Wiktora Wysoczańskiego, do siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa na uroczystą kolację. Na to miłe spotkanie przybył też pan Robert Strybel — korespondent „Straży” (tygodnika, wydawanego w USA, będącego organem prasowym Polsko-Narodowej „Spójni”) i prasy polonijnej. Obecna była również mgr Małgorzata Kąpińska, dyrektor Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Elżbieta Lorenc — redaktor tegoż Instytutu.

Gości serdecznie powitał bp. dr. Wiktor Wysoczański, gospodarz spotkania. Powiedział On m.in.:

„Bardzo cieszymy się z tego, że „Spójnia” co roku organizuje wycieczki do Polski. Za każdym razem pragniemy je powitać i ugościć. To stało się już u nas tradycją, zwłaszcza że obecne warunki sprzyjają temu. Mamy własną siedzibę, wygodne i przestronne pomieszczenia, w których możemy się spotkać, starając się stworzyć taką atmosferę, by każdy z Was czuł się jak u siebie w domu (...).”

Przypomniał też Prezes w kilku słowach o tym, że STPK współpracuje od lat — poprzez swoją działalność wy-

dawniczą — z „Rola Bożą” i „Strażą”. Zarówno ta forma współpracy, jak i inne, mają dla Towarzystwa ogromne znaczenie, bowiem współpracą z Polonią amerykańską, skupioną w PNKK i Polsko-Narodowej „Spójni” jest jednym z podstawowych celów Towarzystwa, mających swe podstawy w statucie STPK. Słowa Prezesa na bieżąco tłumaczył pan Robert Strybel, chociaż — wydaje mi się — nie dla wszystkich było to konieczne. Zdecydowana większość uczestników tej wycieczki bardzo dobrze i rozumiała, i mówiła po polsku.

Na zakończenie swego powitalnego przemówienia Gospodarz powiedział: „(...) Je-

dla wszystkich był recital pana Roberta Strybla, który okazał się być świetnym pianistą! Sekundował mu dzielnie ... kierowca autokaru na harmonii. Były więc i wspólne śpiewy, a co bardziej żwawszy Polonusi ruszyli nawet do tańca...

Znalazł się też i odpowiedni moment, by porozmawiać z naszymi niecodziennymi Gośćmi. I tak — pani Wanda Ryczak z Mayfield (Pensylwania), która przyjechała do Polski drugi raz, powiedziała m.in.:

„Pierwszy raz byłam w Polsce 4 lata temu, w październiku. Chociaż sam pobyt wówczas był dla mnie bar-

szawie, o tym, jak wyglądała zaraz po wyzwoleniu. Wiem, że może odbieram to wszystko trochę inaczej niż wy, warszawiacy, ale i ja straciłam bardzo bliską rodzinę w Powstaniu... Mój ojciec pochodził właśnie z Warszawy, a w Powstaniu — zginął jego rodzony brat, mój stryj. Mama, która pochodziła z Grajewo, zawsze chciała wrócić do Polski. Nigdy nie zrealizowała swych marzeń — zawsze coś stało na przeszkodzie, wyjazd ciągle się odwlekał. Nie doczekała. Teraz ja — odrabiam jakby za mamę. Mąż, który też jest Polakiem, niestety nie mógł przyjechać tu ze mną, ale gdy tylko będzie mógł — przyjedzie na pewno (...).



Spotkanie rozpoczęło wspólną modlitwą

szcze raz serdecznie witam i życzę, by z pobytu w naszym Kraju wszyscy Państwo wynieśli jak najlepsze i wrażenia, i wspomnienia o nas, Polakach, i o naszej Ojczyźnie”.

Aby rzeczywiście Goście czuli się jak u siebie w domu — prezes bp. dr. Wiktor Wysoczański przedstawił im wszystkich uczestników spotkania, a przed przystąpieniem do kolacji — odmówił krótką modlitwę.

Atmosfera na sali w krótkim czasie stała się swobodną i przyjacielską. Zaskoczeniem

dla kontrowersyjny — ciężka sytuacja Polski, i mojej rodziny, u której przebywałam (mam bliską rodzinę w Grajewie), a jednocześnie — ta serdeczność, jaką doznawałam na co dzień, i ogromna bezinteresowność — skłoniły mnie do ponownego przyjazdu. Chciałam porównać, co zmieniło się u Was przez te cztery lata. Dzisiaj jeszcze niewiele mogę powiedzieć, to przecież dopiero drugi dzień naszego pobytu w Polsce. Ale jedno wrażenie, wstrząsające, przerażające — już mam. Oglądaliśmy dziś dokumentalny film o powstańczej War-

(...) Skąd tak dobrze pamiętam język polski? U nas w domu mówiło się tylko po polsku. Chodziłam do polskiej szkoły, przy kościele. I jak dobrzy byli nauczyciele — właśnie teraz widać. Znam i pamiętam (ze szkoły — przyp. red.) nie tylko język polski, ale historię i — oczywiście — religię! To są takie rzeczy, których nie zapomina się chyba nigdy...”

Pani Franciszka Nurkiewicz jest już „starą bywalczynią” w Polsce, bowiem ten przyjazd jest już z kolei czwartym. Mówi mi, że w Polsce



Gości powitał Prezes ZG STPK bp dr Wiktor Wysoczański

Pani Franciszka ma łzy w oczach. Jest już starszą, siwą panią, ale zapowiada, że przyjedzie do Polski na pewno jeszcze nie jeden raz. Mówi, że nie męczą jej podróże, a w Polsce — odpoczywa jej serce...

Czas płynął szybko, nadszedł moment, w którym trzeba było się rozstać. Na pamiątkę prezes ZG bp dr Wiktor Wysoczański wręczył miłym Gościom — kto tylko chciał — po jednym egzemplarzu książki prof. dr H. Kubiaka o PNKK w USA.

Życzymy więc wszystkim Tym, co przybywają do Polski, by tu — odpoczywało im serce. I żeby chcieli powracać do tego Kraju, który niegdyś — z ciężkim sercem — opuszczali ich ojcowie,

najbardziej podobają się jej ludzie. „Macie — powtarza — ogromne serca. Jeszcze nie spotkałam się w Polsce z tym, by ktoś usiłował mnie na coś naciągnąć. Oszukać choć o grosz. Równie silnie, jak wasza uczciwość i serdeczność, przemawia do mnie Wasza historia, zgroza II wojny światowej. Ja już wcześniej zwiedzałam i Oświęcim, i Westerplatte... Tego żadne słowa nie wypowiedzą, jak czuje się człowiek, który to



Przy wspólnym stole spotkali się Polonusi z Polakami zamieszkałymi w kraju

oglądał... Ja do dziś nie rozumiem, jak wy, Polacy, stanęliście na nogach po tych zniszczeniach i męczarniach, jak mogliście odrodzić się jako naród... To niebywałe! I — co jeszcze dziwniejsze — zachowaliście pogodę du-

cha, tę serdeczność, jaką okazujecie wszystkim na każdym kroku. Tyle macie pięknych kościołów, tyle kwiatów przy domach, na ulicach, a każdy kwiat symbolizuje pamięć tych, co przeżyli, o tych, co zginęli...”

matki czy dziadkowie. I jeszcze — by z polskiej ziemi unosili do swych odległych domów wspomnienia jasne i czyste, o nas, o naszej wspólnej Polsce.

ELŻBIETA LORENC



Pani Wanda RYCZAK

Święci Cyryl i Metody

Obchodzone tego roku w wielu miejscach uroczystości 1100 rocznicy śmierci św. Metodego oraz wcześniejsze uznanie go wraz z bratem Cyrylem za współpatronów chrześcijańskiej Europy, zwróciły powszechną uwagę na te dwie wybitne postacie naszego średniowiecza. Okazje te nie pozwoliły jednak uniknąć pewnych historycznych uproszczeń czy tradycyjnych ujęć, w wyniku których dzieło i spuścizna obu braci z Tesaloniki częstokroć pojmowana jest w sposób szczególny.

To prawda, że działalność św. św. Cyryla i Metodego była dla wschodniej części Europy tym, czym dzieło św. Benedykta na Zachodzie. Jednakże błędnie rozumuje ten, kto łącząc ich jedynie z prawosławiem jako głosicieli „bizantyjskiej” idei religijnej, widzi w nich pośrednich sprawców późniejszego podziału europejskiego chrześcijaństwa. Cyryl i Metody nie są bowiem wyłącznie patronami Słowiańszczyzny i świętymi Kościoła wschodniego, lecz mieszczą się w tradycji całego chrześcijaństwa i w pełni należą do cywilizacji naszego kontynentu. Ani ówczesne, ani dzisiejsze jego podziały nie mogą przysłonić faktu, iż obaj bracia byli zapewne pierwszymi apostołami idei ekumenizmu obu części Europy coraz bardziej oddalających się od siebie. Zbyt rzadko podkreśla się ich rolę polegającą na tworzeniu pomostu ideowo-religijnego pomiędzy Konstantynopolem i Rzymem, które wtedy nie były jeszcze całkiem podzielone ugruntowaną schizmą. Pomost ten uległ zerwaniu dopiero później z winy przeciwników Metodego, przyczyniając się do rozłamu i wzajemnego wyobcowania obu ośrodków chrześcijaństwa.

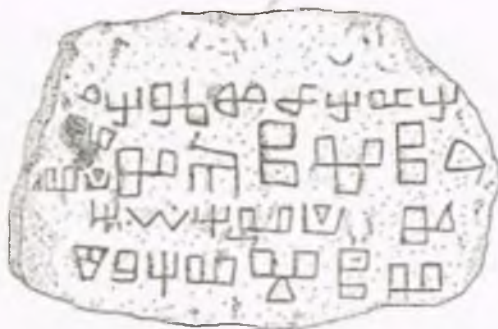
Dzieło Cyryla i Metodego stanowi zatem wybitny wkład w stworzenie wspólnych europejskim chrześcijanom początków, czyli tych podstaw społecznych i kulturowych, na których do dziś opiera się wstrząsana co jakiś czas jedność kontynentu. Dla mieszkańców innych krajów, o znacznie krótszym rodowodzie (np. Amerykanów), być może niełatwe jest zrozumienie jak wielkie znaczenie mają dla Europejczyków te odległe „korzenie”, z jakich czerpią oni wciąż poczucie wspólnoty.

Aczkolwiek działalność obydwu świętych przypadła akurat na trudne czasy pierwszej schizmy Kościoła za konstantynopolitańskiego patriarchy Focjusza, charakterystycznym rysem ich postawy religijnej i egzystencji historycznej jest posłuszeństwo okazywane także patriarche rzymskiemu oraz stała dążność do kontaktu z Kościołem zachodnim. Konstantyn-Cyryl w Rzymie wstępuje do zakonu, tam też umiera i zostaje pogrzebany. Metody był Grekiem i działał wedle „greckiej” tradycji, lecz w konflikcie ze swymi łacińskimi przeciwnikami — niemieckim klerem — odwoływał się o poparcie do Rzymu i Rzym tego poparcia mu udzielał. Jego uroczystości pogrzebowe odbyły się w języku łacińskim, greckim i słowiańskim dla podkreślenia ekumenicznego stosunku „apostola Słowian” do obrządków religijnych.

Charakterystyczne jest również i to, że wśród zachodnich Słowian — w dawnej sferze misyjnej działalności braci z Tesaloni — starsłowiańską liturgię, pismo i literaturę przez długi czas pielęgnowali właśnie „zachodni” benedyktyni. Najstarszym tego świadectwem jest marmurowa płyta klasztorna z Baška na wyspie Krk (Jugosławia) z napisem glagolickim w języku



Karta
z Ewangeliarza
Londyńskiego



Napis glagolicki z Grdoselo
(Chorwacja)



Święci Cyryl i Metody
na witrażu
biskupiej katedry
w Dżakowo
(Jugosławia)

chorwackim z ok. 1100 r. Jeszcze w XVIII w. Rzym potwierdził tę liturgię dla chorwackich katolików, zaś glagolicy używano tam w administracji i literaturze do XVII stulecia. W Czechach liturgię słowiańską zachowywały do późnego średniowiecza klasztory w Pradze (Emaus) i Sazawie. Świadczą o tym tzw. Fragmenty Praskie z XI w. i wpływy czeskie w Mszałe Kijowskim z końca X w. czy w ewangeliarzu królów

francuskim powstałym w Pradze w XIV w. (obecnie w Reims). Podobne ślady tradycji stwierdzono w jednym z klasztorów krakowskich. Nikle ślady dzieła Cyryla i Metodego zachowały się na Morawach czy na terenie dawnej Panonii (Węgier), która już w 879 r. utraciła swe arcybiskupstwo; badacze nie zaprzeczają jednak bizantyjskiego wpływu na Panonię.

Wiekopomną zasługą braci sołuńskich (Sołuń — słowiańska nazwa Tesaloni) jest stworzenie języka słowiańskiego jako żywego i rozwijającego się środka przekazu literackiego, dzięki czemu narody słowiańskie uniknęły wchłonięcia i stłumienia przez późniejszych sąsiadów. Po wyparciu zwolenników słowiańskiej liturgii i alfabetu z Moraw i Panonii, rozprzestrzeniły się one z Bułgarii na nadmorskie prowincje Chorwacji i na Ruś, gdzie najstarszym śladem liturgii pisanej już cyrylicą jest Ewangeliarz Ostromira z połowy XI w. Inne to Kodeks Sawy i częściowo zaginiony Kodeks Supraski odkryty w 1823 r. przez ks. prof. M. Bobrowskiego w Supraślu k. Białegostoku. Natomiast do kanonu zabytków piśmiennictwa glagolickiego należą kodeksy: Zografski, Mariński, Assemaniego oraz Psalterz i Modlitewnik Synajski.

Dla drugiego obok Czechów narodu, który szczególnie ceni pamięć obu świętych — dla Bułgarów, dzieło obu braci ma wymiar wyjątkowy w całym procesie historycznym. Po pierwsze, działalność ich następców i uczniów — Klemensa, Gorazda, Angelarego, Nauma i Sawy — ułatwiła Bułgarom, którzy nie byli wtedy społeczeństwem jednorodnym, połączenie się w jeden naród przy pomocy wspólnej kultury duchowej i pisma. Po drugie, to właśnie stopienie wiary, kultury i języka pisanego umożliwiło Bułgarom stworzenie silnej tożsamości narodowej, jaka przetrwała później pół tysiąca lat tureckiej niewoli. Po trzecie wreszcie, rozprzestrzenienie się słowiańskiego piśmiennictwa i liturgii z ziem bułgarskich na północ (Serbia, Wołoszczyzna, Ruś) podniosło okresowo pozycję Bułgarii w świecie prawosławia, choć przypieczętowało też podział chrześcijańskiej Europy na część katolicką (łacińską) i prawosławną (grecko-bizantyjską).

Dzieło braci sołuńskich szerzyli w Bułgarii głównie Klemens Ochrydzki i Konstantyn Presławski — twórcy „złotego wieku” literatury tamtejszej, tworzonej przez dwie szkoły: ochrydzką (na zachodzie) i presławską (na wschodzie). Prócz przekładów bizantyjskiej literatury teologicznej takich jak „Złoty strumień” (zbiór kazań Jana Złotoustego) „Żywot św. Antoniego”, powstały także pierwsze utwory rodzime: „Ewangeliarz pouczający” Konstantyna Presławskiego, traktat „O literach” mnicha Chabra Czernorizca, encyklopedyczny „Sześciodzień” Joana Egzarcha. Św. Klemens Ochrydzki był nie tylko gorliwym misjonarzem, płodnym tłumaczem i pisarzem, lecz podobno wykształcił też trzy i pół tysiąca uczniów, którzy dalej szerzyli wiarę i oświatę w narodzie. Wkrótce glagolicę zastąpił inny alfabet — oparta na greckiej majuskułce, prostsza i łatwiejsza w użyciu cyrylica.

Półtorawiekowy okres niewoli bizantyjskiej stłumił nieco rozwój rodzimej kultury na ziemiach bułgarskich, ale ponowny rozkwit literatury kościelnej i świeckiej nastąpił w XIII—XIV wieku, głównie zaś za dwóch ostatnich carów tyznowskich. Szczególne znaczenie miała działalność Iwana Aleksandra (1331—1371), zasłużonego mecenasa sztuki i piśmiennictwa. Dokonania jego upamiętnia do dziś wspaniały Ewangeliarz Londyński z 1356 r. Ten pięknie i bogato iluminowany manuskrypt napisany przez mnicha Symeona, zdobi 366 miniatur (tyle ile dni w roku przestępnym), a na jednej z nich zachował się portret rodziny królewskiej, której zapewne był dedykowany. Uzupełnieniem jego jest nieco późniejszy Ewangeliarz Widynski. Były to ostatnie zabytki piśmiennictwa religijnego Bułgarów powstałe przed zalaniem kraju przez maho-metańskich Turków.

data, okres	lokalizacja geograficzna i polityczna	fakty, wydarzenia
1763	Polska	Nieudana próba dokonania zamachu stanu przez Czartoryskich, zmierzająca do naprawy Rzeczypospolitej.
1763 5 X	Polska	Śmierć króla Augusta III.
wiek XVIII	Europa	Wiek oświecenia w literaturze: angielskiej — pisarze: Swift, Defoe, Richardson; francuskiej — Montesquieu, Diderot, encyklopedyści, Beaumarchais (komediopisarz), pani de Stael; w niemieckiej — Lessing, w II poł. wieku — Goethe i Schiller; w lit. włoskiej — Goldoni (komediopisarz), Alfieri (poeta); w rosyjskiej — Lomonosow (poeta i uczonec), Dzierżawin (poeta dworski). Rozwój muzyki baroku i klasycyzmu: D. Scarlatti, A. Vivaldi, J. S. Bach, G.F. Haendel, W.A. Mozart, L. v. Beethoven.
1764—1795	Polska	Stanisław August Poniatowski ostatnim królem Polski. Obrany przy poparciu „familii” — rodziny Czartoryskich i Katarzyny II, człowiek światły, miłośnik sztuki lecz o słabym charakterze. Za jego panowania — Sejm Czteroletni, Konstytucja 3 Maja — i Targowica i wszystkie rozbiory Polski. Po III rozbiore abdykował, zmarł w 1798 r. Położył wielkie zasługi dla rozwoju kultury i sztuki, ale jego działalność polityczna oceniana jest bardzo różnie.
1764—1780	Polska	Wczesne oświecenie w Polsce. Działalność kulturalna Stanisława Augusta Poniatowskiego. Klasycyzm polski („stanisławowski”) w architekturze i dekoracji wnętrz; okres działalności wielu artystów zagranicznych: Merliniego (architekt włoski, twórca pałacu w Łazienkach), Bacciarellego (Włoch), Norblina (Francuz), Canaletta (Włoch).
1764	Polska	Pierwsza publiczna scena polska utworzona przez Stanisława Augusta.
1765—1785	Polska	Wychodzi „Monitor”, czasopismo społ.-polit., redagowane m.in. przez Ignacego Krasickiego, propagujące program reform.
1765	Polska	Otwarcie dla publiczności ogrodu Krasieńskiego.
1765	Polska	Założenie przez Stanisława Augusta Szkoły Rycerskiej (Korpusu Kadetów), dla młodzieży szlacheckiej, w zasadzie o charakterze wojskowym, kładącej nacisk na wychowanie w duchu oświecenia. Istniała do 1794 r.

Stanisław August Poniatowski — ostatni król Polski



Aktorzy: pierwsze „gwiazdy”



Adrianna Lecouvreur

Historia teatru mówi nam o wielu znakomitych artystach. Przedstawmy choćby kilku, tych, którzy są chyba najbardziej reprezentatywnymi wyrazicielami sztuki aktorskiej swoich czasów.

Wielką postacią francuskiego teatru klasycznego pocz. XVII wieku była **Adrianna Lecouvreur** (1692—1730). Jej aktorski debiut odbył się na scenie Comédie Française (Komedii Francuskiej) — w najświetniejszym teatrze francuskim, stworzonym w 1680 roku przez króla Ludwika XIV. Teatr ten istnieje do dziś i specjalizuje się w repertuarze klasycznym, hołdując równocześnie klasycznemu sposobowi gry aktorskiej. Adrianna Lecouvreur wystąpiła tu po raz pierwszy w sztuce Prospera Crebillona *Elektra*. Do jej najświetniejszych ról należą również m.in. bohaterki tragedii Racine'a, a wśród nich — Fedra. Jean Racine, jeden z najwybitniejszych pisarzy drama-

tycznych Francji, należący do twórców francuskiego teatru klasycznego, przetwarzał najchętniej tematy antyczne (np. *Fedra*, *Andromacha*, *Brytanikus*). Ich cechą charakterystyczną są starcia wielkich problemów moralnych, np. konflikt obowiązku i miłości — mniej zaś działania i odczucia bohaterów. Odtwarzanie ról w tragediach Racine'a dawało więc możliwości znakomitych kreacji aktorskich. Wykorzystywała to doskonale Adrianna Lecouvreur, dając odtwarzanym przez siebie postaciom wiele uroku osobistego i pasję namiętności.

Adrianna Lecouvreur zawdzięcza jednak swoją sławę nie tylko wielkiemu talentowi aktorskiemu, ale również romantycznej historii swego życia i tajemniczym okolicznościom śmierci: związana węzłami uczucia z Maurycym księciem saskim, stała się ponoć, jak głosi legenda, ofiarą swej rywalki, księżny de Bouillon podejrzanej o otrucie Adrianny. Tę romantyczną historię i postać aktorki spopularyzowała bardzo sztuka Eugene Scribe'a i Ernesta Legouvégo *Adrianna Lecouvreur*, której autorzy (a zwłaszcza Scribe, którego liczne sztuki odznaczały się wieloma walorami scenicznymi), zjednali swym pełnym melodramatycznym scen i sytuacji utworem wielką sympatię i współczucie dla losów świetnej aktorki. Adriannę ze sztuki Scribe'a włączyły do swego repertuaru i zaliczały do najulubieńszych ról takie sławne aktorki czasów późniejszych jak Sara Bernhardt, Helena Modrzejewska czy Eleonora Duse.

Po drugiej stronie kanału La Manche, w Anglii, jednym z pierwszych powszechnie znanych i cenionych aktorów był **David Garrick** (1717—1779). Podobnie jak Szekspir, Garrick był również jednocześnie aktorem, poetą i dramatopisarzem. I choć dziś nikt nie pamięta o jego twórczości literackiej, to historia teatru notuje jego nazwisko wśród największych aktorów sceny angielskiej.

Od pierwszych kroków na scenie prawie niezmiennie towarzyszyły mu sukcesy i uznanie publiczności. Teatr angielski zawdzięcza mu renesans Szekspira, którego tragedie wystawiał zarówno w Anglii, jak i na kontynencie, w czasie swego wielkiego tournée po Francji, Włoszech i Niemczech. W roku 1769 zorganizował pierwsze uroczystości szekspirowskie w Stratfordzie nad Avonem. Był niezrównanym odtwórcą ról szekspirowskich (Ryszard III, Hamlet, Makbet, Romeo) i mistrzem wielkiego monologu, lecz świetne sukcesy aktorskie święcił także w komediach Ben Jonsona (Beniamina Jonsona) — wybitnego dramaturga i reformatora teatru angielskiego, którego najświetniejszym utworem jest komedia *Volpone* — czy Richarda Sheridan, komediopisarza i polityka, którego komedie cechuje zręczność sytuacji i dialogu. David Garrick jako aktor zwałczał wszelkie przejawy sztuczności i patosu na scenie, wydobywając na plan pierwszy wielkie namiętności ludzkie i psychologicznie umotywowaną grę uczuć.

KALENDARZ

*Mój kalendarz
ma tylko cztery strony
i oczy Światowida,
w których śpią pejzaże —
magiczne koła czasu.
Przychodzą i odchodzą
pięciolinie zdarzeń
w nizinach zlotopszennych,
poemacie morza
i rzek zawilcach krętych.
Na wzgórzach południowych
skrytych w mglistym oddechu
pochmurnego nieba
ptak pocałunkiem skrzydeł
pozdrowia wschód słońca.*

*Mój kalendarz zamknięty
wysokością topól —
chłodnym zielonolistnym gotykiem
milczenia.*

REFLEKSJE DESZCZOWE

*Ta muzyka zamknięta
w deszczu kropli
jak pojedynczy akord
nokturnu Chopina.
Przestrzeń obdarzająca
wyciągnięte dłonie uderzeniem
wilgotnych klawiszy,
które milkną na palcach —
już ich nie usłyszysz...*

*Dzień przez chwil kilka
wyśpiewał mormorando istnienia
głosem szepczących liści
i miodnych pszczół rojem,
dzień, przechodzący wolno
do jesieni cienia
z ukrytym w swej muzyce
zwykłym niepokojem...*

*Jeszcze się wrota ulic
z ciemnością nie starły,
jeszcze się w oknach
słońce złotą iskrą pluszcze,
a już drzewa cień kładą
na przechodnia twarzy,
już się miasto przegląda
w szarzącym lustrze.*

*Ptasie skrzydła blask tracą —
kolorowe pióra
okryte ciepłym zmierzchem
opadły w listowie,
koci pomruk się snuje
za przymkniętą bramą,
kusząc swe własne echo
nim inne odpowie.
Krużganki jasnych domów
ciężkie od powietrza
unoszą światła okien
w przestrzeń pociemniałą,
noc stroi
mroku giętkie struny,
by zagrać na nich świtu gamą.*

RAPSODIA O ZMIERZCHU

Pejzaże, pejzaże...

*Dzień osiadł rosą
na powiekach kwiatów
i obudził milczenie
przekrwionym wzrokiem
nieba.*

*Ptaki zranily ciszę
pólsierpami skrzydeł
rysując na tle słońca
wyostrzone linie
swych codziennych przelotów.
Wiatr zdradził nagle głębię
ukrytą w zieleni,
zamieniając kształt liści
w tańczący korowód.
Przebudzony tulipan
otwierając oczy
odbił w niemym uśmiechu
wszechobecność słońca.*



NOC UWIĘZIONA

*Noc zapalam oczami i gaszę oczami,
gwiazdy zmienione w srebrne, świetliste widziadła
zasypiają w poduszkach opuszczonych powiek
z cichą skargą swych skrzydeł,
że schwycił je człowiek,
i że je ludzka ręka z przestrzeni wykradła.
Noc uwięziona w czarnej źrenicy milczenia
odpływa i przy pływa na skinienie spojrzeń,
niby skrzydła motyla przywołuje ciszę
zbyt milczącą i pustą, by można usłyszeć.*

PRZEBUDZENIE

*Świt odsłonił miasta szary pejzaż,
zdarł kurtynę z zakurzonej sceny,
światła ulic dawno wygaszone
nie szukają nawet własnych cieni.*

*Wiatr za oknem pieści pajęczyną,
na firance brzask haftuje cienie,
dzień dojrzewa —
to zielony orzech gładki owoc toczy jak kamienie.*

*Gdzieś na schodach
krok
odmierza kroki,
oddech
goni oddech
w niemym śpiewie,
czy to dzień obudził życie w śnie głębokim...,
czy to życie dzień zbudziło —
nie wiem...*

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Baśnie to elementarz, z którego uczyć się można prawd wewnętrznych człowieka

„Jak wielkie prawdziwe dzieła sztuki, baśnie zarazem zachwycają i pouczają...”

„Czerwony Kapturek to była moja pierwsze miłość. Czuję, że gdybym mógł poślubić Czerwonego Kapturka, żyłbym w doskonałym, błogim szczęściu”. To zdanie Dickensa jest świadectwem, że podobnie jak niezliczona ilość dzieci wszystkich czasów na całym świecie, pozostawał on pod przemożnym urokiem baśni. Nawet wówczas, gdy był już pisarzem światowej sławy, przyznawał, że cudowne postacie i wydarzenia baśniowe miały na niego i jego twórczość głęboki wpływ. Dickens rozumiał, że baśniowy świat wyobraźni przychodzi dzieciom z nieznaczącą pomocą, gdy chodzi o najtrudniejsze, a zarazem najważniejsze i przynoszące najwięcej satysfakcji zadanie, jakim jest zyskiwanie dojrzałej świadomości, a wraz z tym wprowadzenie pewnego ładu do chaosu dążeń nieświadomych.

Współcześnie, podobnie jak w dawnych czasach, baśnie mogą uwarząć dzieci — zarówno przeciętne, jak obdarzone umysłowością twórczą — na wszystkie wyższe sprawy życia; od baśni dziecko może łatwo przejść do największych dzieł literatury i sztuki. I tak poeta Louis MacNeice powiada: „Prawdziwe baśnie zawsze miały dla mnie wielką osobistą wartość, nawet gdy już chodziłem do szkoły i przyznawanie się do tego oznaczałoby utratę twarzy. Wbrew temu, co nawet obecnie sądzi wielu ludzi, baśń, przynajmniej klasyczna, wywodząca się z folkloru, to coś o wiele poważniejszego niż przeciętna powieść realistyczna, która czyni tyle hałasu o sprawy ludzkie co kronika towarzyska. Od baśni wywodzących się z folkloru i wyrafinowanych opowieści baśniowych z kręgu mitologii czy literackich baśni Andersena oraz od powieści w rodzaju „Alicja w krainie czarów” przeszedłem w wieku około dwunastu lat do „Królowej wroźek”. Liczni krytycy literatury uważali, że opowieści baśniowe to „duchowe zgłębianie” życia ludzkiego i że są one „najbliższe życia”, ponieważ „życie ludzkie jest w nich widziane, wyczuwane czy odgadywane od wewnątrz”.

Baśnie pomagają dziecku w odkrywaniu własnej tożsamości i własnego powołania, wskazując zarazem, jakich potrzebuje ono doświadczeń, aby rozwinąć swój charakter. Tego rodzaju oddziaływanie nie wykazuje żaden inny gatunek literacki. Baśnie dają do zrozumienia, że pomyślne, pełne



satysfakcji życie dostępne jest każdemu, mimo życiowych przeciwności — lecz jedynie wówczas, gdy nie ucieka się przed pełnymi niebezpieczeństwami życiowymi zmagniami, bo tylko one pozwalają odkrywać nasze prawdziwe „ja”. Opowieści te przekazują dziecku obietnicę, że zdobędzie się na odwagę, aby tego rodzaju poszukiwania — pełne trwóg i prób — podjąć, wesprą go dobre moce i odniesie zwycięstwo. Przynoszą one również przestrożę, że kto jest zbyt lekkomyślny czy małego serca, by dla odnalezienia siebie narazić się na niebezpieczeństwo, ten będzie wiódł egzystencję jałową — o ile nie spotka go jeszcze gorszy los. Dawniej całe pokolenia lubiły i ceniły baśnie. W naszych czasach sporo dzieci doznaje wielkiej straty, bo pozbawia się je możliwości zaznajamiania się z baśniami. Obecnie większość dzieci ma do czynienia jedynie z upiększonymi i spłaszczonymi wersjami dawnych baśni, pozbawionymi wszelkich głębszych znaczeń i jakiegokolwiek wagi — takimi, jakie pokazują się w kinie czy telewizji, gdzie przekształcone są w pustą rozrywkę.

Baśnie odpowiadają na odwieczne pytania. Jaki jest naprawdę świat? Jak mam w nim żyć? Co mam robić, aby być rzeczywistej siebie? Wyraźne odpowiedzi dają mity, podczas gdy w baśniach są one tylko sugerowane. Baśnie pozostawiają wyobraźni

dziecka rozstrzygnięcie, czy i jak ma ono odnieść do samego siebie to, co opowieść mówi o życiu i naturze człowieka.

Sposób, w jaki dzieje się wszystko w baśni, odpowiada sposobowi, w jaki dziecko myśli i doświadcza świata; dlatego baśń jest dla niego tak przekonująca. Może mu ona przynieść o wiele więcej pociechy niż wszelkie próby wspierania go przez dorosłych oparte na rozumowaniach i punktach widzenia, które im samym są właściwe. Dziecko odnosi się do baśni, jak do opowieści baśniowych, bo baśniowe ujęcie świata zgodne jest z jego własnym sposobem pojmowania wszystkiego.

Niezależnie od tego, w jakim jesteśmy wieku, przekonująca jest dla nas jedynie opowieść zgodna z zasadami naszego myślenia. Jeśli tak jest w przypadku dorosłych, którzy wiedzą już, że istnieje wiele rozmaitych sposobów widzenia świata — choć trudno nam rozumować w ramach innego układu myślowego niż ten, jaki przyjmujemy sami — to tym bardziej i w najwyższej mierze jest tak w przypadku dziecka. Jego myślenie zaś ma charakter animistyczny, według którego zwierzęta, rzeczy lub zjawiska przyrody posiadają duszę.

Jak wszystkie ludy przedśmiertne i wiele ludów znających pismo, „dziecko przyjmuje, że to, co dzieje się między nim a swi-

tem nieożywionym, ma ten sam charakter, co jego stosunki z ożywionym światem osób: pięści czule ulubione przedmioty, jakby było matką, bije drzwi, które go przytrzasnęły. Dodać trzeba, że jeśli obdarza pieczętami przedmiot, to dlatego, że w jego mniemaniu przedmiot ten — podobnie jak ono samo — lubi, aby go pieścić, a jeśli karze drzwi, to dlatego, że przekonane jest, iż drzwi zatrzasnęły się umyślnie, z zamiarem sprawienia mu bólu.

W odczuciu dziecka nie ma wyraźnej i ostrej granicy między tym, co ożywione a tym, co nieożywione: wszystko, co istnieje, podobne jest do nas samych. Jeśli nie pojmujemy tego, że kamienie, drzewa i zwierzęta mają nam coś do powiedzenia, to dlatego, że nie jesteśmy z nimi dostatecznie zestrojeni. Dziecku, które próbuje rozumieć świat, wydaje się rzeczą całkowicie uzasadnioną, by od obiektów budzących zainteresowanie oczekiwać odpowiedzi. Spodziewa się, że zwierzę powie mu coś o tym, co dla niego, dla dziecka jest nadzwyczaj ważne, tak jak czynią to zwierzęta w baśniach i same dzieci, kiedy przemawiają do zwierząt — realnych lub będących zabawkami. Dziecko jest przekonane, że zwierzę to istota, która je rozumie, tylko nie okazuje tego otwarcie.

Kiedy dzieci szukają odpowiedzi na najistotniejsze pytania: „Kim jestem? Co mam począć wobec problemów życia? Co ze mną będzie? — czynią to właśnie w ramach myślenia animistycznego. Ponieważ w odczuciu dziecka sama jego egzystencja jest tak bardzo niejasna, najważniejsze jest dla niego pytanie: „Kim jestem?” Co prawda, te żywotne pytania nie pojawiają się przed nim w abstrakcyjny sposób, ale rozważa on je w tej mierze, w jakiej dotyczy jego samego. Nie zaprzęta go kwestia, czy na świecie istnieje sprawiedliwość, ale czy ono samo jest traktowane sprawiedliwie. Zastanawia się, kto lub co sprawia, że spotyka je niepowodzenie, i co może je przed nim uchronić. Czy poza rodzicami istnieją jeszcze jakieś inne życiowe moce? Czy rodzice są zyciowymi mocami? Jak ma samo siebie kształtować i dlaczego? Czy może nie tracić nadziei, mimo że postępowało źle? Dlaczego przydarza mu się to wszystko? Jaki to będzie miało wpływ na przyszłość? Baśnie przynoszą odpowiedzi na te nagłe pytania, z których w znacznej mierze dziecko zaczyna sobie zdawać sprawę właśnie dopiero pod wpływem słyszanych opowieści.

Oprac. E.S.



Rozmowy z Czytelnikami

List, który przesłał do Redakcji p. Szczepan K. z województwa bydgoskiego jest jeszcze jednym dowodem, że czasopismo nasze dobrze apostołuje na rzecz naszego Kościoła Polskokatolickiego. Czytelnik ten pisze w nim bowiem między innymi:

„Dzięki lekturze tygodnika katolickiego „Rodzina”, od jakiegoś czasu zacząłem się interesować Kościołem Polskokatolickim. Nasunęły mi się jednak pewne wątpliwości. Dlatego byłbym niezmiernie wdzięczny za wyjaśnienie, jak w waszym Kościele przedstawia się sprawa sakramentów św. Chciałbym się również dowiedzieć, jak wyglądają u Was obrzędy chrztu i małżeństwa? Tak, jak w Kościele Rzymskokatolickim, czy też może inaczej?..

Chętnie też nawiązałbym kontakt z jakąś parafią waszego Kościoła. Uważam bowiem, że przez uczestnictwo w nabożeństwach łatwiej będę mógł poznać zasady wiary i liturgię Kościoła Polskokatolickiego. Mieszkam ok. 30 km od Grudziądza. Czytałem

swego czasu w „Rodziny”, że macie parafie w Poznaniu oraz w Gdyni i Gdańsku. Ale to bardzo daleko. Proszę więc o poinformowanie mnie, gdzie najbliższej Grudziądza znajduje się parafia waszego Kościoła?”.

Szanowny Panie Szczepanie! Kościół nasz — jak wskazuje jego nazwa — jest Kościołem katolickim. Stąd też nie tylko uznajemy katolickie zasady wiary i moralności, ale posiadamy również katolickie sakramenty święte. Są nimi: chrzest, bierzmowanie, Eucharystia, pokuta, ostatnie namaszczenie, kapłaństwo i małżeństwo. Przyjmujemy bowiem, że one właśnie są źródłami łaski, którą — przez mękę i śmierć — wysłużył ludziom Syn Boży, Jezus Chrystus.

Obrzędy sakramentów świętych w naszym Kościele nie różnią się w zasadzie od obrzędów rzymskokatolickich. Tak więc ceremonia chrztu — oprócz modlitw wstępnych — zawiera: obietnice chrzcielne, wyznanie wiary, właściwy obrzęd chrztu (polanie wodą i wymówienie formuły sakramentu) oraz namaszczenie olejami świętymi. Natomiast w liturgii małżeństwa wymienić należy: wyrażenie przez narzeczoną zgody na zawarcie związku małżeńskiego (jest to istotny moment sakramentu małżeństwa) błogosławieństwo i nałożenie obrączek oraz końcowe błogosławieństwo dla nowożeńców.

Najbliższa miejscowości zamieszkania Pana jest parafia polskokatolicka pod wezwaniem Imienia Jezus w Grudziądzu, przy ul. Puławskiego 3/5. Tam też radzę się udać w jakąś niedzielę w godzinach przedpołudniowych. Wówczas bowiem w parafiach naszych odprawiane są nabożeństwa. Po Mszy św. na pewno będzie Pan mógł poro-

zawiać z księdzem proboszczem, który chętnie udzieli dalszych wyjaśnień dotyczących naszego Kościoła.

Zwrócił się do nas również p. L. B. z Malborka, pisząc: „Rodzice wszczepili mi zasady wiary i wychowali mnie po katolicku. Jednak podczas pobytu poza domem rodzinnym nie potrafiłem oprzeć się alkoholowi, który doprowadził mnie na dno upadku moralnego. Utraciłem więc ochotę do życia... Rodzice płakali nade mną i modlili się w mojej intencji. Wreszcie zrozumiałem moje błędy i postanowiłem zawrócić z drogi zła. Sięgnąłem po Biblię i pod wpływem jej lektury całkowicie odmieniłem swoje życie... Chętnie czytam prasę religijną, w tym również „Rodziny”. Bardzo mi się podobają zamieszczane na jej łamach artykuły, pisane nie tylko pięknym stylem, ale i w łatwej do zrozumienia formie. Jakby to było dobrze, gdyby wszyscy chrześcijanie stworzyli jedną owo czarnię, jak chciał nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus”.

Chętnie czytam prasę religijną, w tym również „Rodziny”. Bardzo mi się podobają zamieszczane na jej łamach artykuły, pisane nie tylko pięknym stylem, ale i w łatwej do zrozumienia formie. Jakby to było dobrze, gdyby wszyscy chrześcijanie stworzyli jedną owo czarnię, jak chciał nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus”.

Szanowny Czytelniku! Rzeczywiście. Bardzo wiele potrafią uprosić u Boga łzy i modlitwy rodziców. Klasykiem tego przykładem jest chociażby św. Monika (matka św. Augustyna), która przez wiele lat modliła się ze łzami o nawrócenie swojego syna. Pewien zaś biskup — pocieszając strapioną matkę — powiedział jej: „Nie może to być, aby syn tyłu leż miał zginać” (Wyznania 3,12). I rzeczywiście Augustyn nawrócił się. Zapewne i w Pana wypadku łaskę powrotu do Boga wyprosiła modlitwa rodziców.

Lektura Pisma świętego bardzo często jest początkiem na-

wrócenia. Itak na przykład — wspomniany już — św. Augustyn nawrócił się, przeczytawszy napomnienie Apostoła, zawarte w słowach: „Postępujmy przystojnie jak za dnia, nie w biesiadach i pijaństwie, nie w rozpustach i rozwiązłości” (Rz 13,13). Tak chyba być powinno. Bowiem według nauki objawionej, „całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tym 3,16-17).

Dziękuję Panu za słowa uznania skierowane pod adresem naszego tygodnika. Równocześnie komunikuję, że Kościół Polskokatolicki pragnie zjednoczenia chrześcijaństwa. Świadczy o tym najlepiej jego zaangażowanie w działalność ekumeniczną. O zjednoczenie gorąco się modlimy, nad tym obradują — wspólnie z przedstawicielami innych Kościołów chrześcijańskich — również nasi teologowie. Jednak na przestrzeni wieków pomiędzy poszczególnymi Kościołami powstały zbyt wielkie różnice oraz zbyt silne uprzedzenia, by można je było usunąć w ciągu kilku dziesięcioleci. Na pewno jednak nadejdzie czas, kiedy nastanie „jedna owczarnia, której sam Chrystus będzie najwyższym Pasterzem”. Stanie się to jednak wtedy, kiedy Bóg zechce.

Korzystając z okazji łączę dla Panów oraz wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia, zachęcając równocześnie do modlitwy o możliwie rychłe zjednoczenie całego świata chrześcijańskiego.

DUSZPASTERZ



Nasz kraj nie jest zbyt bogaty w różnorodność klimatów, dlatego leczenie ściśle klimatyczne stosowane u nas jest tylko w niewielkim zakresie. Jednak z punktu zdrowotnego rozróżniamy w Polsce zasadniczo cztery klimaty: nizinny, podgórski, górski i nadmorski.

Klimat nizinny

Większa część naszego kraju to niziny mniej lub więcej zadrzewione. Klimat na tych nizinach cechuje się w pewnych okresach stałością zarówno ładnej, jak i złej pogody. Lokalne różnice wprowadza zalesienie terenów. W lasach istnieje

zawsze większa wilgotność i mniejsza prędkość wiatru. W lasach liściastych zmniejszona jest ilość światła widzialnego i promieniowania nadfioletowego, a stosunkowo duże jest promieniowanie podczerwone. Przebywanie wielogodzinne w cieniistych miejscach właśnie z tego powodu może przyczynić się do występowania bólów głowy. A więc dłuższe przebywanie w cieniistych, liściastych lasach dla chorych ze zmianami miażdżycowymi w naczyniach mózgowych jest niewskazane. W lasach iglastych stosunki natężenia promieniowania są mniej więcej równomierne. W lasach takich, w ciepłej porze roku, istnieje znaczne

steżenie olejków eterycznych pochodzących z parowania żywicy sosny, świerków czy jodeł. Działanie tych olejków jest wyraźnie korzystne dla błon śluzowych nosa i oskrzeli, pogłębiają one oddech i działają nieznacznie także dezynfekująco.

Klimat podgórski i górski

Znamienną cechą klimatu górskiego, nie zawsze niestety braną pod uwagę przez turystów i wycieczkowiczów, jest różnorodność klimatów w dolinach, na zboczach i na szczytach — w tym samym czasie. Czysta i spokojna w dolinach, ciepło, a nawet gorąco na zboczach a wietrzno, zimno, lub mglisto na szczytach.

Naturalną cechą klimatu gór jest mniejsze ciśnienie atmosferyczne. Powoduje to konieczność głębszych oddechów, lepszą wentylację płuc, a po około 3 tygodniach wzrasta liczba czerwonych ciałek krwi, która utrzymuje się jeszcze przez parę tygodni po powrocie na niziny.

Do celów leczniczych klimat górski zaczęto wykorzystywać najpierw w Szwajcarii, gdzie niektóre uzdrowiska zyskały światową sławę. Nasze uzdrowiska w Tatrach i Karkonoszach nie leżą tak wysoko jak alpejskie, ale mimo to mają wiele dodatkowych cech klimatycznych. Przed laty sanatoria górskie zyskały sobie sławę w leczeniu gruźlicy płuc i gruźlicy kości. Pierwsze takie kuracje przeprowadzono już w końcu

ubiegłego wieku. Dziś medycyna zrobiła tak wielkie postępy w leczeniu gruźlicy środkami farmakologicznymi, że leczenie klimatyczne traktowane obecnie jest tylko jako pomocnicze.

Chorym na ostre nieżyty oskrzeli, na różne dolegliwości reumatyczne oraz przy chorobach serca kuracja czy dłuższe pobytu w typowo górskich warunkach nie powinny być zalecane — byłyby szkodliwe.

Klimat nadmorski

Klimat nadmorski odznacza się większą stałością w danej porze roku w porównaniu z klimatem górskim, a nawet nizinnym. Promieniowanie słońca nad morzem jest silniejsze niż w głębi łądu, z wyjątkiem najwyższych partii gór. W powietrzu nadmorskim stwierdza się obecność różnych składników mineralnych, które wchodzi w skład wody morskiej. Wdychanie tych naturalnych „aerosoli” jest zawsze leczniczą inhalacją. Pobyt nad morzem wskazany jest przede wszystkim dla chorych z niedomaganiem tarczycy i innych gruczołów wydzielania wewnętrzznego. Klimat ten łagodzi też wszelkie stany neurastenii. Chorzy z niedomaganiem krążenia, niewydolnością wieńcową serca, nadcisnieniowcy, jak również ci, którzy niedawno przeżyli zawał serca, najbezpieczniejsi są właśnie w klimacie nadmorskim.

A.M.

— O ten, ten, a otwiera się całkiem po prostu, tylko górną rozetę trzeba nastawić na dziewiątkę, a dolną na siódmkę.

Dyzma wziął ołówek i zanotował sobie cyfry.

— No to już dobrze, zjem coś i pojedę. Dzwoni pan po samochód.

W godzinę później Nikodem po krótkiej rozmowie z sekretarzem szedł na dół.

W bramie czekał nań Kunicki. Był zdenerwowany tak dalece, że nie umiał już tego ukryć. Raz po raz podejrzliwie zerkał na Dyzmę, dając mu ostatnie informacje i objaśniając, że teczka z dokumentami leży z prawej strony na samej górze, że w teczce, są absolutnie wszystkie dokumenty dotyczące procesu, że zatem nigdzie więcej szukać ich nie trzeba.

— Dobra, dobra — przerwał mu Dyzma i otworzył drzwiczki auta.

— A niech pan, kochany panie Nikodemie, nie zapomni dobrze zamknąć kasy. I rozetki przekręcić.

— Zrobione, no do widzenia. Jazda!

Samochód ruszył. W kwadrans już byli za miastem.

Nikodem wydobyl z kieszeni długi, wąski, stalowy klucz i obejrzał go z zainteresowaniem.

— Taka mała cholera — mruknął pod nosem — a tyle przez nią da się zrobić.

Auto szło szybko znajomą szosą. Wkrótce zaczął kropić deszcz, pokrywając szyby drobnymi kropkami.

Zoliżał się wczesny jesienny zmierzch. Nikodem nastawił kołnierza i, rozmyślając, zdrzemnął się.

Zatrzymali się raz tylko w celu zmiany koła, gdyż najechali na gwoździ.

Było już zupełnie ciemno, gdy dojrżeli światełka Koborowa.

Wysiadł przed podjazdem i wydał szoferowi dyspozycje. Otworzyły się drzwi, wybiegła służba.

— Pani w domu? — zapytał Dyzma, nie odpowiadając na ukłony.

— Tak jest, proszę jaśnie pana. Pani jest w bibliotece.

— Dobrze.

— Czy mam zameldować?

— Nie potrzeba. Możecie odejść, sam potrafię.

Przeszedł przez ciemny salon i otworzył drzwi.

Przy stole siedziała Nina, pochylona nad książką. Nie podniosła głowy. Nikodem zamknął drzwi za sobą i chrząknął.

Teraz dopiero podniosła nań oczy i stłumiony okrzyk wyrwał jej się z ust. Zerwała się i podbiegła do niego, zarzucając mu ręce na szyję.

— Niko, Niko, Niko!...

Tuliła się doń, a jej twarz jaśniała szczęściem.

— Przyjechałeś, przyjechałeś, mój słodki, mój jedyny!

— Jak się masz, Nineczko!

— Boże, jak ja strasznie stęskniłam się za tobą!

— A ja niby nie?

— No siadajże! Powiedz, na długo przyjechałeś?

— Niestety, tylko na parę godzin.

— Co ty mówisz? Ależ to okropne.

— Tak się składa.

Głaskała jego twarz końcami palców.

Nikodem w krótkich słowach wyjaśnił cel swego przyjazdu i dodał, że z radością podjął się tej wycieczki, gdyż wiedział, że będzie mógł bodaj kilka godzin spędzić z Niną.

Siadała mu na kolanach i, przerywając sobie pocałunkami, opowiadała o swojej tęsknocie, o miłości, o nadziei, z jaką oczekiwała tej szczęśliwej chwili, gdy zostanie jego żoną.

— Jeżeli nic nieprzewidzianego nie zdarzy się — przerwał jej Dyzma — pobierzemy się prędzej, niż myślisz.

— Jak to? A rozwód? Przecie procesy rozwodowe ciągną się miesiącami.

— Nie ma strachu, bo tu obejdziesz się bez rozwodu. Radziłem się adwokata. Da się zrobić unieważnienie małżeństwa.

— Nie znam się na tym — z powątpiewaniem powiedziała Nina — w każdym razie jesteś bardzo dobry, że myślałeś o tym.

Podano kolację. Przeszli do jadalni. Wypytywała Nikodema o jego obecny tryb życia. Cieszyła się, że bywa u Czarskich i Roztockich, że jest protektorem komitetu, opracowującego projekt Akademii Literackiej, że ma już kilkadziesiąt tysięcy odłożonych w banku.

Wstawali od stołu, gdy lokaj zameldował, że szofer gotów jest do drogi.

— Dobrze. Niech czeka.

Rzucił okiem na zegarek i oświadczył, że musi śpieszyć. Nina chciała iść z nim do gabinetu męża, lecz Nikodem poprosił ją, by lepiej zaczekała.

— Ależ dlaczego? — zdziwiła się.

— Tak. Widzisz, muszę tam przeczytać niektóre papiery i notatki porobić. A jakbyś ty była przy mnie, he, he, he, nie chciałoby mi się robić... Poczekaj, zaraz wrócę.

Zapalił światło i rozsunął ciężką aksamitną kotarę.

We wręce muru stała wielka zielona kasa ogniotrwała. Nikodem przyglądał się jej z ukontentowaniem. Przyszło mu na myśl, że wła-

POZIOMO: 1) część mszy obejmująca głównie czytanie listów apostoelskich, 5) rodzaj zboża, 10) słynny angielski klub piłkarski, 11) szmer, 12) najpopularniejsza niewolnica, 13) biuro hotelowe, 15) siedziba dawnych władz miejskich, 16) szata liturgiczna w kształcie peleryny, 19) miasto VI olimpiady zimowej, 21) stężone preparaty, wyciągi, 25) wyższy duchowny w kościele prawosławnym, 26) nad parterem, 28) sierpniowo-grudniowy solenizant, 29) miejsce występów artystycznych, 30) pierwsze wyjście kartą w grze, 31) most, wiadukt.

PIONOWO: 1) utwór muzyczny o nastroju poważnym, 2) japońska sztuka układania kwiatów, 3) turysta wysokogórski, 4) złowroźbny odbłask, 6) naddunajska metropolia, 7) obiór króla w dawnej Polsce, 8) sztuczny język międzynarodowy, 9) sklepik jarmarczny, 14) interesuje filumenistę, 17) spis spraw wyznaczonych do rozpatrzenia w danym dniu przez zespół sędzący, 18) sprzęt do komетки, 20) żeton, szton, 22) rosyjskie imię żeńskie, 23) uroczystość ludowa 23 czerwca wieczorem, 24) miejsce na liście klasyfikacyjnej, 27) podróż wodna.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 35”. Do rozlosowania:

Nagrody książkowe

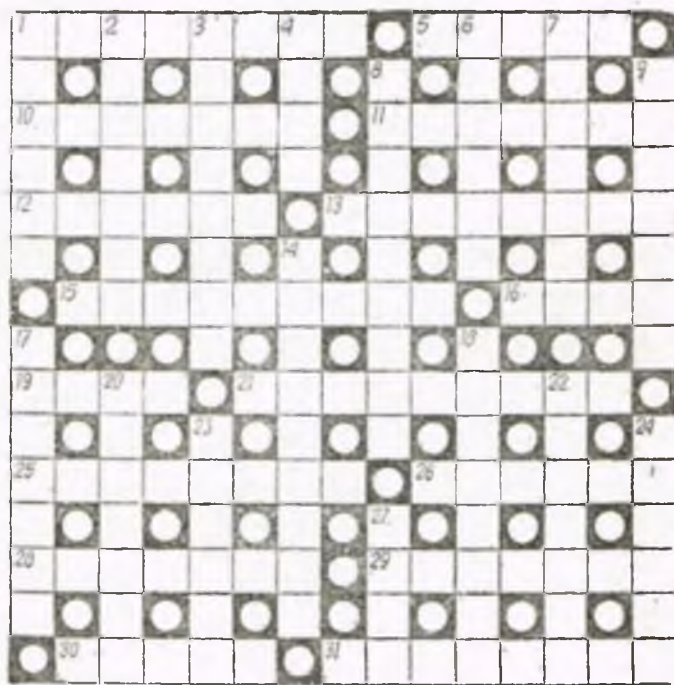
Rozwiązanie krzyżówki nr 29

POZIOMO: zakonnik, dzida, torpeda, audycja, kakadu, zasadzka, zakrystia, kadi, konkordat, znalazca, scheda, Gerwazy, etamina, Atlas, szwadron.

PIONOWO: zatoka, korekta, meżara, imak, Zodiak, decyzja, zawadaka, kazanie, Estonczyk, maczuga, krucjata, kwadrat, atelier, zasada, Faraon, Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 25 nagrody wylosowali: Ryszarda Gierada ze Starachowic i Zygmunt Mroczek z Wrocławia.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 35



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratców: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalpotarza Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skracania materiałów nie zamówionych. PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Zam. 510. N-9.

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— Halo!... Moje uszanowanie panu naczelnikowi, moje uszanowanie. Czym mogę służyć panu naczelnikowi?

Dyzma wstał i podszedł do okna. Słuchał. Był tak podniecony, że literalnie wpił się palcami w parapet. Słuchał.

Stopniowo zaczął się uspokajać. Rozmowa potwierdziła jego nadzieje.

Głos Kunickiego zwołna przeszedł w dźwięk niepokoju, przerażenia i zajęczał prośbą, później, gdy odkładał już słuchawkę, zawołał z nieukrywaną rozpaczą:

— Cóż ja pocznę! Cóż ja pocznę!

— Bo co się stało? — zapytał Dyzma ze współczuciem.

Kunicki rzucił się na krzesło i otarł pot z czoła. Szepleniąc jeszcze bardziej niż zwykle, zaczął opowiadać Nikodemowi, że żądają konieczności dokumentów z procesu, że musi je dostarczyć najpóźniej do jutra do ósmej wieczór, a ruszyć się nie może, bo ma audiencję u ministra o jedenastej rano, a minister przecie wieczornym pociągiem wyjeżdża na cały miesiąc.

— Ratuj pan, kochany panie Nikodemie, radź, co zrobić? Co począć?

— Hm... prosta rada: depeszuj pan do Koborowa, by panu te dokumenty wysłali.

— Ba! — zawołał Kunicki — żeby to było możliwe! Dokumenty są w kasie ogniotrwałej, a klucze przecie mam ze sobą.

— No, to trzeba zaraz kogoś posłać. Ma pan przecie swój samochód. Może szofera?

— Szofera?! Królu złoty! Jakże ja mogę szoferowi dać klucze od kasy?! Tam są pieniądze i papiery, i biżuteria, i najróżniejsze dokumenty olbrzymiego znaczenia... Boże, Boże, co począć, co począć?!...

Dyzma zamyślił się.

— No dobrze, a nie ma pan w Warszawie nikogo zaufanego?

— Nikogo, nikogo, ani żywej duszy!

— No, to na dostawy trzeba pogwizdać.

— Panie, ależ to miliony, to miliony! — oburzył się Kunicki. — Marzyłem o tym od lat! I teraz nagle... ach, ja idiota, czemuż nie zabrałem!...

— Czego?

— No, tej zielonej teczki, którą pokazywałem panu... Pamięta pan?...

Wtem Kunicki uderzył się w czoło. Chciał coś powiedzieć, lecz przygryzł wargi.

— Owszem, pamiętam. Zielona teczka — rzekł spokojnie Dyzma.

— Byłby jeden sposób — odezwał się po pauzie Kunicki tonem wahania — byłoby jedno wyjście... ale...

Dyzma spuścił oczy, by Kunicki nie mógł w nich dojrzeć wyrazu oczekiwania.

— Jaki sposób?

— Hm... Nie śmiałbym nawet prosić... Ale sam pan wie, jakie to ważne dla mnie... Dla mnie i dla pana też...

— Pewno. Miliony pieśzo nie chodzą.

— Drogi panie Nikodemie — wybuchnął Kunicki — pan jest jedynym człowiekiem, który może uratować całą sprawę.

— Ja? — nieszczerze zdziwił się Dyzma.

— Pan, pan, bo tylko panu jednemu mogę zaufać. Panie Nikodemie kochany, królu złoty, niechże mi pan nie odmawia!

— Niby czego?

— Wprawdzie zmęczy się pan trochę, ale co to znaczy w pańskim młodym wieku! Kochany panie Nikodemie, niech pan machnie się do Koborowa!

Wyjął z kieszeni skórzany woreczek, w którym pobrzękiwały klucze.

— Niechże pan mnie ratuje. W panu jedyna nadzieja!

Nikodem wzruszył ramionami.

— Ja tam nie lubię grzebać się po cudzych schowkach.

— Królu złoty! — Kunicki złożył ręce błagalnym ruchem.

Nikodem udawał, że się namyśla.

— I trzeba lecieć jak wariat... Człowiek się nie wyśpi...

— Więc cóż ja pocznę, co ja pocznę?! — rozpaczliwie szeplenił Kunicki.

Dyzma bębnił palcami po biurku, wreszcie machnął ręką.

— No, już dobrze, pał pana licha, pojedą.

Stary zaczął wśród szeplenienia dziękować, ściskając dłońe Nikodema, lecz ten dojrzał wyraźnie błyski obawy i nieufności w jego małych, ruchliwych oczkach.

— Który to klucz?

Bajka na dobranoc



Baśnie o wicherze i piorunie

WIATR

Gospodarz pewien na poloninie pokrywał kolibę. Ale co pokryje, to silny wiatr powieje i latę zerwie. Trwała ta mitręga czas

jakiś, aż pobudzony do gniewu gospodarz cisnął nóż przeciw wiatrowi, zlorzecząc mu. Niebawem też wiatr ucichł i gospodarz mógł zacząć pracę dokończyć. Skończywszy robotę, rozniecił dobry ogień i zaczął wieczerną warzyć. Właśnie było po zachodzie słońca, kiedy wziął się do jada, a tu idzie człowiek jakiś niezmiernie pokaleczony, że mu ani oczu, ani twarzy nie widać, i rzecze do gospodarza:

— Dobry wieczór.

Gospodarz odrzekł:

— Daj Boże zdrowie. Siadajcie, jeśli łaska, do wieczerzy.

Nieznajomy zaś odpowiedział:

— Wieczerzaj zdrow.

Po niejakiem zaś milczeniu, popatrzwszy na gospodarza, rzekł:

— Masz szczęście, gdybyś mię był uczciwie nie przyjął, byłbym cię nauczył, jak to jest noże przeciw wiatrowi ciskać: widzisz, jakieś mnie pokaleczył. Na drugi raz strzeż się rzucać nóż przeciw wiatrowi.

To rzekłszy — przepadł i tylko wiatr ostry powiał w obejściu.

DIABEL WE WICHRZE

Pewien wieśniak widząc, jak nań nachodzi diabli taniec, czyli kręcący się wicher, cisnął weń nowym, poświęconym nożem. W jednej chwili ujrzał, jak diabeł stał w pokornej postawie, przybity do ziemi nożem, co mu przeszył stopę, i zapytał łagodnie, czego chce od niego. Chłopek zażądał ćwierć talarów, kilka półciów słoniny i wódki.

— Dam ci wszystko — odrzekł diabeł — ale wyjmij nóż z nogi.

— Nie — krzyknął gniewny wieśniak — dopóki nie dasz, co chcę.

— Idź do domu — powiedział diabeł — a znajdziesz wszystko.

Chłop zajrzał do chaty — patrzy — wiszą na całej ścianie półcie słoniny, stoi kieliszek wódki — a talarami w ćwierci bawią się dzieci. Wrócił więc i uwolnił diabła przybitego do ziemi. Ale nie wyszło mu to na dobre, bo gdy umierał, stary chrzestny widział w głowach stojącego tegoż diabła, co czatował na duszę wieśniaka, aby ją do piekła porwać.

DIABEL I PIORUN

Jest u Litwinów mniemanie, iż piorun w to miejsce bije, gdzie jest diabeł. Jeżeli burza zaskoczy go na polu, wtenczas gdzie może szuka schronienia, leci czym prędzej schować się albo w dziupli spróchniałego drzewa, albo nawet w domu przez ludzi zamieszkałym. Powiadają na Żmudzi, jakoby raz w czasie nawalnego deszczu z grzmotami do pewnego domu wbiegł w kusym fraczku Niemczyk. Gospodyni siedząca u ognia, nic nie wiedząc, podała mu stołek i prosiła, aby raczył się ogrzać. Gość ujęty grzecznością tej niewiasty, odpocząwszy chwilkę skłonił się układnie i pędem wyleciał z sieni, kazawszy na dziedziniec wyrzucić podany mu stołek, który po wyniesieniu piorun natychmiast na drobne kawałki zdruzgotał. Niemczyk zaśmiał się głośno i zniknął.

(Wybór i oprac. na podst. zbioru „Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie” — ed)